

W NUMERZE:

„Przyjaciel grzeszników” ● Malborskie bursztyny ● Na turystycznym szlaku ● Z zagadnień wychowawczych ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady

Międzynarodowe Sympozjum Naukowe z okazji 100 rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich

W dniach od 28 do 30 kwietnia 1988 r. odbyło się w Jabłonie k. Warszawy Międzynarodowe Sympozjum Naukowe inauguracyjne obchody 100. rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich.

Unia Utrechcka Kościołów Starokatolickich ukonstytuowała się formalnie w 1889 r. przez zawarcie umowy, tzw. „Konwencji Utrechckiej” między biskupami starokatolickimi. Umowa ta została znowelizowana w 1974 r. Dokument ten stwierdza, że „Kościoły kierowane i reprezentowane przez bisku-

pów zjednoczonych w Unii Utrechckiej pozostają ze sobą w pełnej wspólnocie kościelnej” (art. 1). Podstawą zaś wspólnoty biskupów i ich Kościołów jest „wspólne opowiedzenie się za Utrechcką Deklaracją Wiary z 24 września 1889 r. i wspólna im katolickość urzędu i kultu” (art. 2).

Obecnie Kościoły Starokatolickie istnieją w 20 krajach. Posiadają one blisko 3 miliony wiernych, 50 diecezji, ponad 200 parafii, 75 biskupów i ponad 1000 kapłanów. Kościoły te znajdują się we wzajemnej wspólnocie kościel-

nej. W Polsce do Unii Utrechckiej należy Kościół Polskokatolicki.

Starokatolickie wydziały, sekcje, seminaria lub katedry istnieją w Bernie, Bonn, Utrechcie, Warszawie, Pradze, Wiedniu, Seranton (USA). Ukazują się 22 czasopisma starokatolickie w 8 językach. Kościoły Starokatolickie są członkami-założycielami Światowej Rady Kościołów i mają swojego przedstawiciela w jej Komitecie Naczelnym.

c.d. na str. 3, 4, 7, 8-9

Pałac w Jabłonie gościł w swoich podwojach Międzynarodowe Sympozjum Naukowe poświęcone 100 rocznicy Unii Utrechckiej



fol. Jan C. o. nowski

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Rzymian (8,18—23)

Bracia: Sądzę, że utrapień czasu niniejszego ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi. Stworzenie bowiem z upragnieniem wyczekuje objawienia synów Bożych. Stworzenie bowiem podane było znikomości nie ze swej woli, lecz dla tego, który je znikomości poddał w nadziei, że i samo stworzenie wzdycha i aż dotychczas rodzi wśród boleści. A nie tylko ono, ale i my sami, którzy mamy pierwiastki ducha, i my także we wnętrzu naszym wzdychamy, wyczekując przybrania za synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (5,1—11)

Onego czasu: Gdy cisnęły się rzesze do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, On stał nad jeziorem Genenezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziorze, rybacy wyszli bowiem i płukali sieci. A wszedłszy do jednej łodzi, która była Szymona, prosił go, aby odjechał nieco od łądu. I siedząc, nauczał rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Wyjźdź na głębie i zapuśćcie sieci wasze na połów. A odpowiadając Szymon rzekł Mu: Nauczycielu, całą noc pracując nicemy nie złowili, wszakże na słowo Twoje zarzucę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo, tak że się sieć rwała. I skinęli na towarzyszków, co byli w innej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przyszli, i napelnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzyły. Widząc to Szymon Piotr padł do kolan Jezusowych, mówiąc: Wyniźdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny. Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli. Także i Jakuba, i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Nie lękaj się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ląd i opuściwszy wszystko, poszli za Nim.

Celnicy nie cieszyli się dobrą opinią w narodzie. Wprost przeciwnie. Byli znienawidzeni za swoje zdzierstwo i stawiani na równi z pospolitymi przestępcami. Przecież kolaborowali z okupantem. Karmili się krzywdą rodaków, z których zdzierali bezlitośnie wielkie opłaty na rzecz Rzymian i dla siebie. Bogacili się tym szybciej, im mniej mieli skrupułów przy rabowaniu bliźnich w majestacie prawa. Spośród takich ludzi Jezus wybrał sobie ucznia.

Początkujący nauczyciel, których wielu przemierzało w tamtych czasach ziemie Rzymskiego Imperium, nie pozwoliłby sobie na taki krok, bez obawy utraty popularności wśród ludu. Oburzeni rodacy mogli nim wzgardzać za kumanie się z „krwiopijcami” — tak nie bez racji nazywano ciemnizyjcili. Powołując Lewiego Jezus ryzykował swój autorytet. Chociaż sława Chrystusa w okolicach Kafarnaum sięgała zenitu dzięki cudom i kazaniom — to jednak ten krok wielu ludziom mógł się nie podobać. Oliwy do ognia dolał Chrystus, gdy przyjął zaproszenie na ucztę w domu Lewiego. To z tego powodu zyska niezbyt miłe miano „przyjaciela celników i grzeszników”. Dopiero nieugięta i konsekwentna postawa Chrystusa przemieniła ten złośliwy epitet na tytuł do chluby. Pomogą Mu w tym sami grzesznicy cudowną odmianą życia. Upłynie jednak sporo czasu nim to wszystko zrozumieją ludzie niechętni Chrystusowi, a takich nie brakowało od początku.

Przyjaciel grzeszników

Zawsze ktoś upatrywał w Nim niebezpieczną jednostkę depczą zwyczaj i podziały. Musimy bowiem pamiętać jak jaskrawe wówczas były granice między klasami społecznymi nawet w narodzie, który pielęgnując objawienie Boże wiedział, że wszyscy ludzie ze swej natury są sobie równi. Ponieważ Biblia dopuszczała, a nawet nakazywała unikanie kontaktów z grzesznikami i poganami, przebywanie więc w ich towarzystwie było po prostu nie do pomyslenia u ludzi szanujących się i znaczących w życiu Izraela. Chrystus chciał złamać tę barierę! Musiał być kimś naprawdę wielkim, skoro nie bał się tego zrobić. Już wtedy znano przysłowie: „Z kim przystajesz, takim się stajesz”.

Czemu jednak zakładano, że w tych kontaktach dobro musi zawsze ponosić szkodę? Przecież dobro jest bardziej pociągające od zła. To tylko ludzie słabi, nie utwierdzeni w enocie powinni się obawiać złych wpływów. Faryzeusze mieli to na uwadze, skoro nie gorszą się i nie potępiają publicznie Chrystusa, lecz stawiają jedynie pytania Jego uczniom, by poznać powody takiego postępowania. Posłuchajmy relacji św. Marka Ewangelisty: „Jezus siedział w domu Lewiego przy stole i wielu celników i grzeszników siedziało z Nim i z Jego uczniami. A nauczyciele Pisma ze stronnictwa faryzeuszów widząc, że On je z celnikami i grzesznikami, pytali się uczniów: Dlaczego wasz Nauczyciel je i pije z grzesznikami i celnikami? Kiedy Jezus to usłyszał, mówi im: Zdrowi nie potrzebują lekarza, ale tylko chorzy. Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, tylko grzeszników” (2,15—17).

Św. Marek Ewangelista podaje coraz więcej słów naszego Zbawiciela. I to jakich słów! Wszystkie na wagę posłannictwa mesjańskiego. Już teraz każdy, kto pilniej interesował się Osobą i czynami Jezusa, a miał błędne wyobrażenia o roli Mesjasza — oczekując w Nim ziemskiego przywódcy w walce o wyzwolenie polityczne i społeczne Narodu wybranego — powinien pozbyć się złudzeń i mrzonek. Chrystus nie przyszedł toczyć boju o ziemskie panowanie i łączoną władzę. Powołanie Lewiego do grona uczniów pozwoliło naszemu Zbawicielowi wygłosić niezwykle klarowną deklarację o swoim zbawczym posłannictwie: „Przyszedłem ratować grzeszników”.

Wszystko staje się jasne. Zbawiciel przychodzi jako Lekarz dusz. Tylko chorzy potrzebują lekarza, by ich uleczył z dolegliwości i ochronił przed niebezpieczeństwem śmierci. Jezus niedwuznacznie wskazuje, że jest coś gorszego, co bardziej zagraża człowiekowi od cierpienia i fizycznego rozkładu: śmierć ducha przez grzech. Rozpad moralny czyni z ludzi najnieszczęśliwsze stworzenia pod słońcem. Wyrwać z tego bagna kogoś to wielki sukces graniczący z cudem. Wyrwać wszystkich to marzenie Jezusa: Nie przyszedłem ratować sprawiedliwych, ale grzeszników.

Właśnie udało się uratować Lewiego — Mateusza. Mateusz nie wiedział jak się odwdziżyć za łaskę powołania. Urządza więc wielkie przyjęcie pożegnalne i powitalne za-

razem. Pożegnalne, bo przecież dobrowolnie rozstaje się z dotychczasowymi kolegami, a zarazem wita nowych przyjaciół i okazuje im wdzięczność za to, że go przyjmują w swoje szeregi. Chrystus bez wahania godzi się na udział w uczcie. Okazuje całemu miastu, że Mateusz jest Mu bardzo drogi. Że przekreślił jego przewiny i ma go za przyjaciela. Nie gardzi też Chrystus ludźmi, którzy jeszcze tkwią w brudzie grzechu. Wraz z uczniami zajmuje miejsce przy stołach biesiadnych, obok celników i grzeszników. Chce być ich Przyjacielem. Zna ich słabości, ale wie również o dobrych cechach. Nie ma na ziemi człowieka tak złego, by w życiu nie dokonał dobrych czynów. Gdyby mieli szansę częściej kontaktować się z dobrymi, może i w nich dobro wzięłoby górę nad złem?

Aż trudno przy tej okazji nie odnieść się do naszych czasów. My tak często narzekamy, że świat jest zły, ludzie nieczuli, na każdym kroku wszyscy chcą nam dokuczyć, oszukać i wykić. A co my robimy, by inni nie myśleli o nas tak samo? Czy zawsze staramy się sumiennie wywiązać z naszych obowiązków, pomagać innym w pozbywaniu się złych przyzwyczajęń, wad i słabości. Nie uciekamy od ludzi w obawie, że narazimy się na złośliwe docinki innych. A kiedy już zostaniemy między celnikami, grzesznikami, okażmy tyle roztropności, by inni brali z nas wzór, nie ośmielając się wciągać nas w bagno. Chrystus poto zabrał z sobą uczniów na ucztę do Lewiego, by się uczyli jak leczyć ludzkie dusze, w imię przyjaźni z grzesznikami o słabej, ale dobrej woli.

Ks. A. B.

Międzynarodowe Sympozjum Naukowe z okazji 100 rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich

c.d. ze str. 1

* *

Przed rozpoczęciem obrad wszyscy uczestnicy Sympozjum, zaproszeni goście i wierni zgromadzili się w katedrze warszawskiej pw. Św. Ducha przy ul. Szwoleżerów, by uczestniczyć w uroczystej Mszy św. koncelebrowanej, odprawionej w intencji Unii Utrechckiej.

Zgromadzonych w świątyni powitał Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego, Ta-

Jindricha Huzaka z Czechosłowacji, którzy zechcieli przybyć do Warszawy na sympozjum. Biskup Tadeusz R. Majewski zwrócił się również ze słowami powitania do przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej, zgromadzonych biskupów, kapłanów i wiernych.

Uroczystej Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył arcybiskup Marinus Kok, który też wygłosił homilię. Podziękował on serdecznie za zaproszenie i możliwość uczestniczenia w sympozjum, zorganizowanym z okazji zbliżającej się 100. rocznicy Unii Utrechckiej. Przypomnił on, że blisko 100 lat temu w Utrechcie biskupi ze Szwajcarii, Niemiec i Holandii utworzyli związek Kościołów starokatolickich, wyznających wiarę pierwszych wieków chrześcijaństwa. Niedłu-

Uni nie są zbyt liczne, lecz razem stanowią Kościół duży, pozostający w interkomunii z innymi Kościołami, np. anglikańskimi. Arcybiskup Kok podkreślił również znaczenie nawiązania dialogu z Kościołem Rzymskokatolickim, bowiem zadaniem wszystkich jest być razem w wierze i miłości, jest moc lepiej się poznać. Sprzyjać temu będzie na pewno wymiana studentów i księży różnych Kościołów.

Na zakończenie arcybiskup Marinus Kok wyraził nadzieję, że na przyszłoroczne obchody 100-lecia Unii w Utrechcie przybędzie wielu przedstawicieli Kościoła Polskokatolickiego.

Po Mszy św. uczestnicy sympozjum udali się bezpośrednio do Jabłonnki na obrady.



Obrady otworzył Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego

fol. Jan Chojnowski



Sesji otwierającej obrady przewodniczył bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — inicjator, organizator i sponsor Sympozjum

deusz R. Majewski. Przypomnił on, iż rok temu odbył się VIII Synod Kościoła Polskokatolickiego, wydarzenie ogromnej wagi dla wszystkich wiernych tego Kościoła. Po upływie tego roku, ze wzruszeniem i radością powitał znów Pierwszy Biskup w murach świątyni Jego Eminencję arcybiskupa Marinusa Koka z Holandii, biskupa Teunisa Horstmana z Holandii, ks. dra Freda Smita z Holandii, biskupa Hansa Gerny ze Szwajcarii, ks. prof. H. Aldenhovena ze Szwajcarii, biskupa Józefa Brinkhuesa z RFN, biskupa Nikolausa Hummela z Austrii, ks. Milosa Pulca i ks.

go potem do Unii przyłączyły się inne Kościoły, w tym m.in. Polski Narodowy Kościół Katolicki z USA i Kanady i z Polski.

Każdy z Kościołów zrzeszonych w Unii w imię miłości i zaufania miał własną historię powstania, własne dzieje i własne, odmienne warunki istnienia. Motywem wspólnego ich działania była chęć trwania w wierze pierwszych wieków chrześcijaństwa i utworzenie Kościoła niezależnego od Rzymu. Zjednoczyła te Kościoły miłość, i dziś, po 100. latach, wciąż jest ona myślą przewodnią Unii. Pojedyncze Kościoły zrzeszone w

Uroczysta sesja wstępna Międzynarodowego Sympozjum Naukowego poświęconego 100. rocznicy powstania Unii Utrechckiej rozpoczęła się punktualnie o godzinie 12.30. Przywitał wszystkich dostojnych gości oraz wprowadził ich w tematykę obrad Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego Tadeusz R. Majewski. Powiedział On m.in.:

„Witam serdecznie wszystkich zgromadzonych na Międzynarodowym Sympozjum Naukowym, poświęconym 100. rocznicy pow-

dalszy ciąg na str. 4

stania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich. Dokładnie przed rokiem, w dniach 27—30 kwietnia 1987 r. w tej wspaniałej sali rozpoczęliśmy obrady VIII Ogólnopolskiego Synodu. Synod Kościoła Polskokatolickiego odbył się we właściwej, konstruktywnej atmosferze. Przyjął cały szereg uchwał i postanowień, nakreślił program działalności. Uchwały i postanowienia wprowadzane są w życie we wszystkich parafiach polskokatolickich w Polsce. Efekty i osiągnięcia uzależnione są od ludzi wiary, od ludzi Kościoła. Dzisiejsze zgromadzenie, Międzynarodowe Sympozjum Naukowe, zorganizowane z inicjatywy Sekretarza Rady Synodalnej i prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego, jest konsekwencją działalności zaprogramowanej przez Kościół Polskokatolicki i Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Międzynarodowe Sympozjum Naukowe jest wstępnym zgromadzeniem do międzynarodowych uroczystości, związanych z 100. rocznicą powstania Unii Utrechckiej, które odbędą się w roku przyszłym (1989) w Utrechcie (...).

(...) Dostojne Zgromadzenie.

Otwierając Międzynarodowe Sympozjum Naukowe (Jabłonna 28—30 kwietnia 1988) poświęcone 100 rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich — witam bardzo serdecznie J. E. arcybiskupa Marinusa Koka z Holandii, J. E. Bpa Horstmana, ks. dr. Freda Smita. Witam bardzo serdecznie J. E. Bpa Józefa Brinkhuesa z Republiki Federalnej Niemiec, witam bardzo serdecznie J. E. Bpa Hansa Gernego i ks. prof. Herwiga Aldenhovena ze Szwajcarii. Witam również serdecznie J. E. bpa Mikołaja Hummela i osoby towarzyszące z Austrii. Witam przedstawicieli Kościoła Prawosławnego, witam serdecznie także ks. kanclerza Wittenberga, oficjalnego reprezentanta J. E. Biskupa Narzyńskiego, a także b. serdecznie witam panią Barbarę Narzyńską — dyrektora Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. Witam serdecznie ks. dra Miloca Pulca z Czechosłowacji i osoby towarzyszące. Witamy bardzo serdecznie oficjalnych przedstawicieli bratniego Kościoła Mariawitów z ks. bpem Kowalskim na czele. Witamy dostojnych braci z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego z dr. Dąbrowskim i doc. Zachariaszem Łyko na czele. Witam bardzo serdecznie pana Freda Szlapińskiego z Nowego Jorku, przedstawiciela Polonii Amerykańskiej. Daleką podróż odbył z Kanady do Polski ks. dr Jerzy Urbański, którego serdecznie witamy jako naszego miłego gościa.

Witamy bardzo serdecznie przedstawicieli władz państwowych w osobach pana dyrektora generalnego Urzędu do Spraw Wyznań Aleksandra Merkera, a także pana dyrektora Jerzego Sliwińskiego — reprezentującego dzisiaj prezydenta m.st. Warszawy. Witam bardzo serdecznie zastępcę sekretarza generalnego Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” pana Zarzyckiego. Witamy bardzo serdecznie pana prof. Michała Pietrzaka, pana prof. Michała T. Staszewskiego, pana red. Markiewicza.

Witam przedstawicieli różnych redakcji, instytucji i organizacji.

Witam dostojnych braci biskupów, kapłanów Kościoła Polskokatolickiego i tych wszystkich, którzy przybyli tu z bliska i z daleka.

Dostojne Zgromadzenie.

Dorobkiem Międzynarodowego Sympozjum Naukowego będzie pięć tematycznych referatów i głosy w dyskusji. Międzynarodowe Sympozjum Naukowe Jabłonna 27—30 kwietnia 1988 uważam za otwarte i proszę J. E. ks. bpa doc. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego o przejęcie dalszego przewodnictwa”.

dalszy ciąg na str. 7



W czasie dyskusji głos zabrał ks. doc. dr Edward Bałakier



Pierwszy referat wygłosił arcybp Marinus Kok



Sesji popołudniowej przewodniczył bp Hans Gerny

W stosunku do Boga

„W stosunku do Boga jesteśmy obowiązani praktykować trzy cnoty teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość. Z uchybień przeciw nim może się człowiek oskarżać w sposób następujący:

Przeciw miłości — że nie miłował Boga z całego serca i całej duszy, jak był zobowiązany, lecz skierował swą miłość ku stworzeniom i marności tego świata, zapominając o Stwórcy.

Przeciw wierze — że w trudach i przeciwnościach, które go spotkały, nie uciekał się do Pana z taką ufnością, jak był powinien i że zanadto się martwił i upadał pod ich ciężarem — gdyż płynie to ze zbyt słabego zaufania.

Przeciw czystości intencji — że w służbie Bożej uczynki spełniane były nie z czystej intencji dla samego Boga, ale czasem z obowiązku, czasem ze zwyczaju, to znów bo odpowiadały chęciom i z innych podobnych przyczyn.

Należy się też oskarżyć, że się było słabym i niedbalym w słuchaniu Bożych natchnień i wezwań często opierając się Duchowi Świętemu, aby nie zadawać sobie gwałtu i trudu. To jest wina bardzo wewnętrzna i utajona, którą należy zawsze brać pod uwagę.

Również trzeba wyznać, że się było nie dość wdzięcznym za dobrodziejstwa Boże, nie dość dziękowało się za nie i nie korzystało się z nich, aby bardziej kochać i lepiej służyć Dawcy wszystkiego.

Przyznaj się również, iż zapomniałeś o Panu, tak że był jakby wygnany z serca, choć powinno się trwać ciągle w Jego obecności i mieć Go zawsze przed oczyma.

Należy się również oskarżać o brak cierpliwości w znoszeniu przeszkód pochodzących przeciw od Boga, o brak zrozumienia tego, że są zesłane dla naszego dobra, o niedostateczne podziękowanie za nie składane. Jeśli sumienie wyrzuca nam coś w sposób szczególny, ten punkt można rozwinąć.

Oskarżyć się też trzeba o brak należytej pobożności i szacunku, gdy uczestniczymy we mszy świętej i godzinach kanonicznych, a także gdy jesteśmy w obecności Najświętszego Sakramentu”.

W stosunku do samego siebie

„Człowiek składa się z wielu części. Ma ciało ze wszystkimi zmysłami, duszę ze wszystkimi jej chęciami i ducha ze wszystkimi władzami, jakimi są: rozum, pamięć i wola. Może więc być grzech, który zakłóca porządek, jaki powinien w tych rzeczach panować.

Oskarżyć się najprzód trzeba o traktowanie swego ciała bez powinnej surowości i szorstkości, zarówno w jedzeniu i piciu, ubiorach i spaniu, jak i we wszystkim innym. O to, że się jest miękkim i pełnym litości dla ciała i miłośnikiem samego siebie. Oskarżyć się o brak należytego skupienia wyobraźni i wszystkich zmysłów wewnętrznych, które są rozproszone w pogoni za przyjemnościami, słysząc, widząc, rozmawiając, wyobrażając sobie mnóstwo rzeczy niepotrzebnych, które później utrudniają skupienie serca i uwagę na modlitwie.

Oskarżyć się o nieumartwianie swej woli i swych chęteń, o pójście za nimi i spełnianie ich prawie zawsze. O to, że nie było się tak pokornym w sercu i w czynach, jakby należało, o nieuważanie siebie za tak podłego i nędznego, jakim się jest, i o zgodne z tym traktowanie siebie.

O to, że było się leniwym i nie dość gorącym w modlitwie, że często przerywało się bieg myśli z błahych przyczyn, że nie towarzyszyło jej należyte skupienie i uwaga”.

Ludwik z Granady (1504—1588)

KRAJ

ŚWIAT

Z powodu drastycznego niedoinwestowania naszej służby zdrowia prawie co trzeci wypadek zachorowania na żółtaczkę zakaźną był spowodowany użyciem przez pielęgniarki zakażonych igieł tzw. jednorazowych (używanych wielokrotnie).

Jak wyliczył rolnik Władysław Białas, występujący na forum rady społeczno-gospodarczej przy sejmie, kilogram nakrętek kosztuje więcej niż kilogram samochodu polonez.

Premier Zbigniew Messner przyznał na wnioszek przewodniczącego Narodowej Rady Kultury prof. Bohdana Suchodolskiego dodatkowe środki dewizowe na zakup książek naukowych i prasy fachowej, niezbędnych polskiej nauce. Prasa fachowa ma być sprowadzana w pierwszej kolejności dla uczelni, instytutów naukowych i bibliotek.

W roku 1988 nie będzie dopłat turystycznych na Wybrzeżu Zachodnim W Szczecinie, Kamieniu Pomorskim, Swinoujściu, Wolinie, Świętoustju, Wisłce, Trzebiatowie, Mrzeżynie, Międzyzdrojach, Dziwnowie, Rewalu i innych miejscowościach turystycznych tego regionu płacić się będzie za hotele, motele, zajazdy, pokoje gościnne i kempingi bez dopłat w granicach 5—10%, jak ma to miejsce w wielu innych województwach. Decyzję taką podjęła WRN w Szczecinie.

W Krakowskim Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych i Niedowidzących działa pierwsze w Polsce liceum zawodowe o specjalności stroiciele instrumentów muzycznych. W pierwszej klasie liceum uczy się obecnie 12 uczniów, trwają zaś przygotowania do następnego naboru. Ośrodek ma największy kłopotu ze zdobyciem sprzętu, czyli pianin i fortepianów oraz specjalistycznych narzędzi nie produkowanych w kraju.



W teatrze „Ateneum” w Warszawie z dużym powodzeniem grana jest sztuka N. Erdmana „Samobójca”, której reżyserem jest Andrzej Rozhin. Oto scena zbiorowa z tego przedstawienia.

Wiele rozgłosu w krajach Europy Zachodniej nabiera inicjatywa „planu Marshalla dla Europy Wschodniej”, zgłoszona przez wybitnego biznesmena włoskiego, prezesa imperium finansowo-przemysłowego z koncernem Olivetti na czele, Carlo de Benedetti.

Na Węgrzech powołano międzyresortową komisję do rozwiązywania problemów obywateli rumuńskich odmawiających powrotu do kraju. Nieoficjalnie ich liczbę szacuje się na 10 tys. W większości wywodzą się oni z węgierskiej mniejszości narodowej stanowiącej w Rumuni 1,5—2,5 mln osób.

Zamknięte zostało na czas remontu muzeum Stalina w Gori, mieszczące się w jego rodzinnym domu. „Muzeum uznawo działalność, nie wiadomo jednak kiedy i w jakim zakresie” — powiedział dyrektor biura APN w Gruzji. Reuter przypomina, że tygodnik „Ogoniok” zamieścił niedawno list, którego autor postulował zamknięcie muzeum twierdząc, iż jest ono pomnikiem kata i tyrańca.

„Archipelag Gulag” pióra Aleksandra Sołżenicyna wydany został w Jugosławii przez belgradzkie wydawnictwo „Rad”. Opublikowana po raz pierwszy w 1973 r. w Paryżu książka opisuje stalinowskie obozy pracy.

Podczas eksplozji gazu, do której doszło w lutym w jednej z kopalń na terenie prowincji Mellongang w Chinach, zginęło 28 górników, w tym 21 kobiet. Przyczyną tragedii była wadliwa wentylacja. Wśród 144 zatrudnionych w tej kopalni górników było aż 88 kobiet. Była to pierwsza katastrofa górnicza, w której zginęły kobiety. Do zakazu zatrudniania kobiet pod ziemią stosują się w Chinach jedynie kopalnie państwowe. Natomiast w mniejszych kopalniach zarządzanych kolektywnie i funkcjonujących na zasadach spółdzielni produkcyjnych kobiet pracujące fizycznie pod ziemią nie należą do rzadkości.



Czasopismo „Sowietskaja Kultura” zamieściło interesujący materiał dotyczący destalinizacji w Związku Radzieckim. Fragment tego materiału zamieścił tygodnik „Forum”. W różnych krajach publikuje się ostatnio sporo artykułów na ten temat, m.in. niemiecki „Der Spiegel” zamieścił materiał pt. „Spór o Stalina”.

„Który mówił przez Proroków”

Dziś kontynuować będziemy opis dzieła Ducha Świętego, tych dokonanych i tych, które będzie dokonywał dla ludzkości aż do dnia Sądu Ostatecznego. Wiemy z poprzednich rozważań, że Duch Święty jest aktywny we wszystkich działaniach Trójcy Przenajświętszej i to, co orzekamy o Bogu jedynym — można bez obawy błędu orzekać o Ojcu, Synu i Duchu. W sposób specjalny przypisujemy Bogu Ojcu dzieło stworzenia. Syna Bożego czcimy za akt odkupienia ludzkości, zaś w Duchu Świętym widzimy Technię Życia nadprzyrodzonego, mającego moc zapalania pochodni świętości w duszach istot ludzkich, odkupionych męką i śmiercią Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Udział Ducha Świętego w tym, że Syn Boży stał się Człowiekiem przypomnieliśmy sobie przed tygodniem. Dziś cofniemy się jeszcze głębiej w mroki dziejów, by się przekonać, że ludzie — mimo upadku w grzech — nigdy tak zupełnie nie zostali pozostawieni na pozycji przegranej, straconej.

Prorok Izajasz uczy: „Duch Pański kierował ludem, tak przywiódł lud swój, aby uczynić sobie imię sławne”. Nikt w

dziejach Starego Testamentu nie ośmieliłby się wyodrębnić Osoby w Bogu, w obawie przed posądzeniem o wielobóstwo, tak wówczas nagminne i poniżające. Gdy jednak Syn Boży uzupełnił Objawienie, apostołowie pojęli błogosławione działanie Boga w swoim Duchu. To Duch Święty objawił wybranym Mężom zamiary Boga, polecił, by o tym głosili synom Izraela, a tych, którzy znali sztukę pisania natchnął, by zanotowali słowa Boga dla potomnych. Apostoł Piotr w swoim Liście tak to wyjaśnia: „Nie z woli człowieka głoszone były kiedyś prorocтва, lecz natchnieni Duchem Świętym przemawiali ludzie Boży”. Zapewne w oparciu o ten tekst ojcowie soborowi przeszło tysiąc pięćset lat temu napisali w artykule wiary o Duchu Świętym: „który mówił przez proroków”. Sprawiedliwi, żyjący przed Chrystusem, byli w pewien, ale jeszcze niedoskonały sposób przeniknięci Duchem Świętym. Pismo Święte mówi wyraźnie o tym, w odniesieniu do Zachariasza, Jana Chrzciciela, Symeona i Anny. Dla ilustracji przypomnijmy świadectwo św. Lukasz: „Żył wtedy w Jerozolimie człowiek imieniem Symeon —

człowiek sprawiedliwy i bogobożny. Oczekiwał pocieszenia Izraela, a Duch Święty był z nim. Duch Święty objawił mu, że nie umrze, zanim nie zobaczy Mesjasza Pańskiego. Wiedziony Duchem przyszedł do świątyni, kiedy rodzice wnosili Dziecię Jezus, aby wypełnić nakaz prawa”. O braku pełni Ducha Bożego mówi Jan: „Duch jeszcze nie był zesłany, bo Jezus jeszcze nie był uwielbiony”. Sam Chrystus obiecywał wielokrotnie pełnię Ducha Świętego właśnie po swoim Wniebowstąpieniu. Czynił to zwłaszcza wówczas, gdy Jego uczniowie zbyt po ziemsku przyjmowali Jego nauki, zapominali zaśłyszaną katechezę lub nie byli w stanie pojąć tego, co do nich mówił Mistrz. Oto tylko niektóre wypowiedzi Zbawiciela o obiecanych Duchu Świętym: „Ja poproszę Ojca a da wam innego Obróncę, aby był z wami na zawsze: Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo Go nie widzi ani nie zna. Obróńca, Duch Święty, którego Ojciec posłał w moim imieniu, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko to, co wam powiedziałem... Wiele mam jeszcze wam do powiedzenia, ale teraz nie

moglibyście tego zrozumieć. Ale kiedy przyjdzie On, Duch prawdy, będzie waszym przewodnikiem w drodze do pełnej prawdy. Nie będzie bowiem mówił od siebie, ale powie, co usłyszy i oznajmi wam, co ma nastąpić. On mnie uwielbi, bo weźmie z mojego, a wam oznajmi”. Obiectnicę przysłania Ducha Świętego wypełnił Zbawiciel w Dniu Zielonych Świąt.

Ale Duch Święty nie ograniczył się w swoim działaniu do czasów apostołskich. Teologia Ducha Świętego rozwijana dzisiaj coraz pełniej to rozumie, a prawdziwi chrześcijanie coraz pełniej odczuwają działanie Ducha Świętego w sercach i umysłach. Nie przestał mówić do milionów serc Duch Święty, skoro Jezus obiecał dać Go, jako Pocieszyciela i Obróncę. Pocięchy i obrony będą potrzebowały wszystkie pokolenia aż po kres dziejów, skoro odkupienie nie przywróciło pełnej harmonii w ludzkiej naturze, skłonniejszej nadal do złego niż do dobrego.

Kto nas pobudza do wysiłku? Kto wspiera wolę i daje światło rozumu? Duch Święty! Duch, który od Ojca pochodzi i wraz z Ojcem i Synem odbiera chwałę. Duch, który nadal wyszukuje odpowiednich ludzi, wielkich kapłanów, wodzów i proroków postępu duchowego, szermierzy czystości wiary i obyczajów, by przez nich nieustannie przypominać nam o tym, że Bóg jest naszym Ojcem i chce wyłącznie naszego dobra. Ja też mogę być prorokiem, gdy podporządkuję się natchnieniem Ducha Świętego.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Na urlop?...

O tym, że po wysiłku musi przyjść wypoczynek, aby później móc znów intensywnie pracować — wiedzą wszyscy. Dotyczy to ludzi w każdym wieku, zwierząt, a nawet maszyn. Miesiące letnie są zaś z natury rzeczy najlepiej nadające się na wypoczynek, na regenerację sił — do czego mamy prawo, zagwarantowane tak samo, jak prawo do pracy.

Jedźmy zatem na urlop z całą rodziną. Taka bowiem wspólna wyprawa jest niezwykle pożądana ze społecznego i psychologicznego punktu widzenia: rodzina, cały rok siłą rzeczy zajęta jest własnymi sprawami, bo nawet w najbardziej funkcjonującej „podstawowej komórce społecznej” oczywiście jest, że przy pracy zawodowej obojga rodziców, często przedłużanej o godziny nadliczbowe, pracę w zespołach gospodarczych albo dodatkowe pół czy ćwierć etatu w innej instytucji, przy obecnym przeładowanym programie szkolnym i jakże licznych — niektórych koniecznych, innych potrzebnych, a czasem i zbędnych zajęciach pozaszkolnych — przy tych wszy-

stkich więc zajęciach nic dziwnego, że dla rodziny (z obu stron, i rodziców, i dzieci) pozostają krótkie chwile szybkiego połknięcia kolacji i w zależności od tego, ile na jutro „zadane” ma i młodsze, i starsze pokolenie — wytchnienie, co prawda bierne i najmniej korzystne ze społecznego punktu widzenia, ale zawsze wytchnienie — przed telewizorem. Pozostają też jeszcze czasem soboty, gdy nie są robocze, ani w pracy, ani w domu, gdzie czeka pranie i sprzątanie, i niedziele.

Nie jest to dużo, żeby spróbować ukształtować młody charakter, żeby móc odpowiednio kontrolować poczynania i towarzysztwo młodych ludzi, żeby przekazać sobie wzajemnie swoje uwagi i przemyslenia dotyczące rozmaitych spraw, a dokonane np. w autobusie, w drodze do pracy. Nie jest to wiele nawet na dobre wzajemne poznanie się rodziców i dzieci, bo przecież gdy my, starsi, mamy już charakteru na ogół ukształtowanego, a z małym dzieckiem możemy przebywać nieco więcej — ono o tym nie wie, nie może jeszcze poznać nas od strony

charakterologicznej, nie może ocenić ani — kto wie? — docenić?

My też znamy nasze dziecko jako małą istotę, zależną od nas, i często nie zauważamy, że ta istota dorosła, że ma już swoje życie wśród kolegów, nauczycieli, przyjaciół, że ma już swój charakter, kształtujący się i kształtowany przez wiele godzin poza domem, poza naszym zasięgiem... Bo przecież tak na co dzień więcej czasu spędzamy poza domem, ze znajomymi i kolegami, niż w domu, z rodziną...

Tak więc urlop, wyjazd całej rodziny konieczny jest dla zespolecia nadwątlonych więzi rodzinnych, dla przyjrzenia się sobie i wzajemnego zrozumienia. Pamiętajmy też o koloniach dla dzieci, równie ważnych dla ich prawidłowego rozwoju, kształtujących samodzielność i życie w społeczności.

Jedziemy więc wszyscy nad morze — bo nad nim nie mieszkamy, lub w góry, bo nad morzem mieszkamy. Nie mówmy na razie o wycieczkach zagranicznych, zostaniemy w kraju. Rodzice i np. dwójka dzieci: ceny wczasów wyższe o 25—35% niż przed rokiem. W znanych miejscowościach — 33—36 tys. od osoby (i więcej), czyli razem 132—150 tys. za dwa tygodnie. tylko wczasy. Do tego dojazd w obie strony 10—15 tys., zależnie od odległości i połączeń. Opłaty klimatyczne, wycieczki, lody, bez których latem trudno

się obejść, pamiątki itp. Razem — 170—200 tys.

Drogo? Spróbujmy taniej, do mniej znanej miejscowości, po 24—30 tys. od osoby. Inne koszty w przybliżeniu takie same, czyli razem ok. 125—140 tys. za dwa tygodnie.

Też drogo? Chcielibyśmy jeszcze taniej? Propagowano niedawno wczasy pod gruszą, we wsiach letniskowych. Czyściej, ciszej, taniej — tylko że tych wczasów nie można liczyć jako wczasów. Nie honoruje się bowiem zaświadczeń od sołtysa ani z gminy jako podstawy do częściowego zwrotu kosztów, które przecież mieszczuchy bez dziadków na wsi musieli ponieść.

Może być jeszcze kemping, ale też nie pojedziemy, bo nie mamy sprzętu. Kiedy był, my kupowaliśmy lodówki i odkurzacze, a teraz... Teraz nie ma namiotów, materacy, śpiworów, kuchenek, butli, mebelków, nawet tenisówek, nie mówiąc o rakietkach do kometki.

Ustaliliśmy też, że dzieci pojedą na kolonie. Proszę bardzo: dwa tygodnie po ok. 33 tys., razem — 66 tys. plus kieszonkowe i dodatkowe zakupy przedtem — ok. 80 tys. A przecież turnusy trwają 21—26 dni. A co zrobić z trójką dzieci?

No tak, nasz urlop już się skończył, dzieci mają jeszcze miesiąc. Nie wszystkim mają kochających dziadków na wsi — zostaną więc w domu. Może skorzystają z lata w mieście, może pojadą do kina, połażą po ulicach...

Może pojedą na zimowisko...

Międzynarodowe Sympozjum Naukowe z okazji 100 rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich

c.d. ze str. 4

Prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — inicjator, organizator i sponsor Sympozjum — rozpoczął swe wystąpienie od kilku informacji organizacyjnych, prosząc wszystkich o zachowanie punktualności, gdyż w tym samym czasie w tym samym pałacu odbywa się inne, również międzynarodowe spotkanie. Następnie powiedział On: „(...) Po wprowadzeniu przez Pierwszego Księdza Biskupa Tadeusza Majewskiego pozostaje mi tylko krótko przedstawić obecnym kolejnych referentów. Arcybiskup Marinus Kok z Holandii — o ogromnym doświadczeniu, b. wieloletni przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, chociaż przebywa obecnie w stanie spoczynku, to jednak bardzo wiele udziela się w życiu Kościoła i na forum międzynarodowym. Jest też historykiem Kościoła, wiele lat wykładał w znanym Seminarium Duchownym w Amersfoort. Będzie On dziś mówić na temat 100-lecia Unii Utrechckiej (1889—1989). Następnym referentem będzie ks. prof. dr Herwig Aldenhoven — dziekan Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie. Prof. H. Aldenhoven jest wyróżniającym się teologiem starokatolickim. Tytuł jego referatu brzmi: „Nowe kierunki w starokatolickiej teologii”.

W dniu jutrzejszym wysłuchamy trzech referatów: ks. dr. Freda Smita z Utrechtu (Holandia) pt.: „Dalszy rozwój Unii Utrechckiej (Biskupów Starokatolickich) w latach 1889—1909”. Dr Smit jest autorem wielu publikacji, szczególną zaś uwagę w swoich pracach poświęca Kościołowi Utrechckiemu.

Doc. dr hab. Janusz Maciuszko został zaproszony na to Sympozjum, by wygłosić referat zatytułowany „Starokatolicyzm widziany oczami protestanta”. Doc. dr hab. J. Maciuszko jest młodym, b. aktywnym pracownikiem naukowym Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Piąty, ostatni referat, będzie mój. Jego tytuł brzmi „Proces kanonicznego usamodzielnienia się Kościoła Polskokatolickiego w Polsce i jego pozycja w Unii Utrechckiej”. Dobrze będzie, jeśli duchowni naszego Kościoła zostaną zapoznani bliżej z doktryną starokatolicką i podstawowymi wiadomościami na temat Unii Utrechckiej i jej Kościołów członkowskich przed głównymi uroczystościami, które odbędą się w przyszłym roku w Utrechcie.

Aby dobrze zrealizować ten cel Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików postanowił połączyć uroczystości kościelne 100-lecia Unii Utrechckiej z pracą naukową. Z pewnością z referatów wynikać będzie — głównie z referatu arcybiskupa Marinusa Koka — że w przygotowaniu jest specjalny zeszyt Międzynarodowego Czasopisma Kościelnego na temat Unii Utrechckiej, który ukaże się w przyszłym roku. Wiadomo nam również, że przygotowywana jest wystawa kościelna w Utrechcie, i również nasz Kościół jest proszony o to, żeby wziąć udział w tym zakresie.

A teraz — jeżeli ktoś z naszych miłych Gości chciałby zabrać głos — proszę bardzo.”

Jako pierwszy z Gości głos zabrał bp Tymoteusz Kowalski — zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła Mariawitów w Polsce. Powiedział On m.in.: „(...) Proszę mi pozwolić, że w imieniu delegacji Starokatolickiego Kościoła Mariawitów w Polsce przede wszystkim podziękuję za zaproszenie na Sympozjum i wzięcie w nim udziału. Podpisana w dniu 24 września 1889 r. Deklaracja Biskupów Starokatolickich była dziejowym wydarzeniem nie tylko w historii Kościoła Utrechckiego i Kościołów Unii Utrechckiej, data ta wpisała się również w historię całego Kościoła Chrystusowego.

Wystąpienia uczestników Sympozjum zapewne przedstawione będą w formie pogłębionej analizy i oceny Deklaracji Utrechckiej z 1889 r. Sądzę, iż istotę Deklaracji tej można w sposób syntetyczny określić jako przyjęte przez jej sygnatariuszy umowy na gruncie Starego Kościoła, tj. niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Umowa ta miała swoje głębokie filozoficzne i teologiczne uzasadnienie (...)”.

„(...) Życząc owocnego przebiegu obrad Sympozjum, proszę również o przyjęcie i przekazanie serdecznych pozdrowień dla duchowieństwa i wiernych Kościołów, reprezentowanych przez kierownictwo Sympozjum od duchowieństwa i wiernych Starokatolickiego Kościoła Mariawitów”.

Następnie o głos poprosił bp Horstmann z Holandii. Zwracając się do zgromadzonych, powiedział:

„Przede wszystkim bardzo serdecznie dziękuję za zaproszenie do tych wspaniałych komnat i do kraju, który już trochę poznałem. Arcybiskup Utrechtu A. Glazemaker prosił mnie, abym przekazał Wam wszystkim serdeczne życzenia owocnych obrad. Niestety, z racji ważnych obowiązków nie mógł przybyć tu osobiście, choć jest pełen uznania dla Organizatora tego zgromadzenia i jego rangi dla Unii Utrechckiej.

Wiemy, że w Kościołach naszej Unii istnieje sprawa i problemy, co do których nie ma pełnej jednomyślności. Możemy jednak mieć różne zdania, one wcale nie muszą prowadzić do rozkładu naszej wspólnoty. (...) Jesteśmy przekonani, że tego typu spotkania, jak dzisiejsze, na pewno mogą wzmocnić wspólnotę Kościołów starokatolickich zrzeszonych w Unii Utrechckiej”.

Kolejny mówca, bp Józef Brinkhues — z Republiki Federalnej Niemiec — powiedział m.in.:

„Drodzy Przyjaciele, przekazuję Wam pozdrowienia od Starokatolickiego Kościoła Niemiec, Niemiec Wschodnich i Zachodnich. Przekazuję je nie tylko od siebie, ale i od zwierzchnika Kościoła — bpa Sigisberta Kraftha, który nie mógł przybyć osobiście na Sympozjum, ponieważ w tym tygodniu odbywa się Konferencja księży Kościoła Niemiec. Nawiązując do słów mojego poprzednika, bpa Horstmana, na temat jednomyślności z Unii, to nauczyliśmy się z teologii ekumenicznej, że jedność nie musi być doskonała, że jedność — w sensie chrześcijańskim — może mieć miejsce tylko w różnorodności, o czym często i głośno mówimy na zewnątrz, ale musimy się tego nauczyć wewnątrz Unii (...)”.

Jak już wiemy, Kościoły starokatolickie w Unii Utrechckiej mają różnorodną formę. Unia musi tolerować różne zdania, aby utrzymać swą jedność. Stąd też moje serdeczne życzenie, aby to Sympozjum przyczyniło się do pokoju wewnętrznego, do jedności nas wszystkich”.

Dziękując za te słowa, bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański podkreślił, że wszystkim tu obecnym zależy bardzo na utrzymaniu jedności Unii Utrechckiej, na zachowaniu tożsamości starokatolickiej. Następnie oddał głos bpowi Hansowi Gernemu — sekretarzowi Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, zwierzchnikowi Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii — który powiedział m.in.:

„(...) Przede wszystkim dziękuję za zaproszenie, dzięki któremu mogę skorzystać z osławionej polskiej gościnności, o której w Szwajcarii bardzo dużo wiemy. Niestety, nie będę mógł pozostać na Sympozjum do końca, jutro wieczorem muszę być z powrotem w Bernie, gdzie czekają na mnie liczne obowiązki. Chciałbym bardzo podziękować za dzisiejsze nabożeństwo. W katedrze polskokatolickiej odczułem głębię uczuć, a wśród was ciepło, którego nie raz nam brakuje w Szwajcarii. Chciałem również podziękować w imieniu chwilowo nieobecnego prof. Aldenhovena i podkreślić, że jesteśmy dumni z tego zaproszenia i jednocześnie podziękować za zorganizowanie tego Sympozjum.

Zorganizowanie takiego Sympozjum jest dobrym, mądrym prezentem dla Unii Utrechckiej, zmusza ono bowiem nie tylko do świętowania tej uroczystości, ale również do myślenia. Jest rzeczą bardzo ważną, abyśmy wspólnie przemysśleli i historię, i zadania Unii Utrechckiej. Jeżeli to Sympozjum przyczyni się do nowego myślenia, to niewątpliwie będzie ono miało ogromną wartość dla wszystkich — serdecznie dziękuję”. Bp Nikolaus Hummel, zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła Austrii powiedział natomiast: „(...) Jeżeli znajdzie się w Waszych sercach miejsce na jeszcze jedno podziękowanie, to proszę przyjąć je ode mnie. Cieszę się, że będę mógł uczestniczyć w Sympozjum, jest bowiem wiele problemów i spraw, o których trzeba głośno mówić na tego właśnie typu spotkaniach. Dotyczą one nie tylko konkretnie Unii Utrechckiej, ale i światowej ekumenii. Wydawało się, że już mamy patent na to, jak powinna wyglądać jedność, ale to wszystko pozory. O prawdziwą jedność trzeba zabiegać na co dzień, trzeba nad nią dużo pracować (...)”.

(...) Życzę temu Sympozjum sukcesu, ponieważ jest ono tematycznie związane ze sprawami bliskimi nam wszystkim, i życzę też by przyspieszyło ono jedność ze wszystkimi Kościołami chrześcijańskimi (...)”.

(...) Pragnę zwłaszcza podziękować bpowi Wiktorowi Wysoczańskiemu, który kładzie duży nacisk na naukową analizę tych trudnych zagadnień, i życzę wszystkim owocnych i błogosławionych obrad”.

Po tych słowach prowadzący uroczystą sesję bp W. Wysoczański nakreślił stosunki, jakie od lat łączą Kościoły starokatolickie z Kościołem Prawosławnym.

dalszy ciąg na str. 8

Międzynarodowe Sympozjum Naukowe z okazji 100 rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich

c.d. ze str. 7

Kościół te od wielu lat łączy bliska, serdeczna więź. Po tych słowach Organizator Sympozjum oddał głos przedstawicielowi metropolity Bazylego, ks. Semenikowi, który przekazał wszystkim obecnym pozdrowienia od zwierzchnictwa Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego oraz życzył Sympozjum ciekawych i pomyślnych obrad.

Jako ostatni w tej części pierwszego dnia obrad Sympozjum wystąpił ks. doc. Zachariasz Lyko — przedstawiciel Kościoła Adventystów Dnia Siódmego, również przekazując — na ręce Organizatora — słowa uznania tak dla Kościoła Polskokatolickiego, jak i całej wspólnoty Kościołów starokatolickich zrzeszonych w Unii Utrechckiej. Po tym wystąpieniu przewodniczący uroczystej sesji bp Wiktor Wysoczański poprosił serdecznie wszystkich zgromadzonych o zejście na obiad. Uroczysta sesja wstępna Międzynarodowego Sympozjum Naukowego, poświęcona 100-leciu Unii Utrechckiej, została zakończona.

Po południu przewodnictwo obrad przejął bp Hans Gerny — zwierzchnik Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii, a pierwszy referat, zatytułowany „100-lecie Unii Utrechckiej 1889—1989”, wygłosił arcybp Marinus Kok z Holandii.

Po wysłuchaniu referatu rozpoczęła się ożywiona dyskusja. Przeważały przemówienia krótkie, wyrażające podziękowanie za przedstawiony referat, choć nie zabrakło także głosów polemicznych. W czasie dyskusji dominowała wola wniesienia konstruktywnego wkładu do obrad.

Arcybp Marinus Kok — odpowiadając ks. B. Wołyńskiemu — powiedział: „W czasie dialogu teologicznego z Kościołem Rzymskokatolickim podkreślamy, że Sobór Watykański II w zasadzie powtórzył orzeczenia So-



Po przerwie obradom przewodniczył bp Teunis Horstman

boru Watykańskiego I (1870 r.). Pomimo tego, że tak wiele mówi się na temat kolegialności biskupów, nie wiele się tu zmieniło w Kościele Rzymskokatolickim. Natomiast Kościoły Starokatolickie mogłyby zaakceptować biskupa Rzymu, papieża, jako „primus inter pares”, ale dogmat z 1870 r. bez względu na to jak będzie interpretowa-

ny — nie może być zaakceptowany przez inne Kościoły”.

Natomiast ks. doc. E. Bałakier nawiązując do dyskusji powiedział: „Starokatolicy nie uznają nieomyślności papieża, ale uznają nieomyślność Kościoła. Jak dzisiaj możemy rozumieć tę nieomyślność, gdy Kościoły są podzielone? Czy postanowienia — w sprawach wiary i moralności — synodów Kościoła lokalnego należy uważać za nieomyślne dla danego Kościoła? I drugie pytanie: czy istnieje wiele różnic doktrynalnych między nauką głoszoną przez Sobór Trydencki a nauką Kościoła Starokatolickiego? Znam np. różnicę w rozumieniu pojęcia „transsubstancjacji”.

Wyjaśniając ten problem, arcybp Marinus Kok powiedział: „Żeby odpowiedzieć na pierwsze pytanie trzeba dokładnie przestudiować samo pojęcie „nieomyślność”. W czasie dzisiejszej dyskusji nie jest to możliwe. Natomiast jeśli chodzi o pojęcie „transsubstancjacji” — to jest to pojęcie średniowieczne, różnie rozumiane. Chodzi tu o proces przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. Jedni pojmują tę przemianę rzeczowo (materialnie), inni natomiast duchowo. W naszym dialogu z Kościołem Rzymskokatolickim w Holandii byliśmy zgodni, że przemiana ta oznacza, że chleb i wino stają się — przy sprawowaniu Eucharystii — naprawdę, rzeczywiście Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa (nie w sensie materialnym, a duchowym). Starokatolicy w Holandii mogą zaakceptować to pojęcie, jeżeli podda się je takiej interpretacji (...)”.

Do dyskusji nawiązał także ks. St. Muchewicz, który powiedział: „Moje wątpliwości dotyczą wypowiedzi arcybpa Marinusa Koka na temat Eucharystii. Według Księdza Arcybiskupa Eucharystia nie jest powtórzeniem ofiary krzyżowej i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, gdyż Chrystus powtórnie nie umiera: „Chrystus raz jeden został złożony w ofierze...” (Hbr 9,28). Natomiast według



Podczas obrad

JABLONNA 28-30. 04. 1988



Ks. prof. H. Aldenhoven — dziekan Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie — który wygłosił referat pt. „Nowe kierunki w teologii starokatolickiej”



W czasie dyskusji głos zabrał ks. B. Wołyński

tradycyjnej wiary, Msza św. jest powtórzeniem — w sposób bezkrwawy — ofiary Pana Jezusa na krzyżu”.

Odpowiadając na to pytanie, arcybiskup Marinus Kok powiedział: „Chciałbym podkreślić, że wcale w Kościele Rzymskokatolickim interpretacja tego zagadnienia nie jest tak jednoznaczna i wciąż są tam różne podejścia do tego zagadnienia. Charakter ofiary eucharystycznej jest jednym z najtrudniejszych problemów wiary katolickiej. Ekstremalnie ujmował to zagadnienie pewien jezuita, który powiedział: „Jestem silniejszy od Boga, ponieważ gdy sprawuje Eucharystię to staram się o to, aby Jezus Chrystus za każdym razem pojawiał się na

oltarzu. A więc powtarzam ofiarę Jezusa Chrystusa na krzyżu”. To jest ekstremalne ujęcie tego zagadnienia, sądzę, że dzisiaj nikt tak nie myśli w Kościele Rzymskokatolickim, ale kiedyś tak twierdzono. Jeszcze raz podkreślam, że Eucharystia to uobecnienie, pamiątka śmierci krzyżowej Jezusa Chrystusa (...)”.

Po krótkiej przerwie obradom przewodniczył bp Teunis Horstman z Holandii. Rozpoczynając sesję wieczorną, bp T. Horstman przedstawił działalność kościelną i dorobek naukowy ks. prof. H. Aldenhovena — dziekana Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie — który wygłosił referat pt. „Nowe kierunki w teologii starokatolickiej”. „Gdy mówię o nowych kierunkach w rozwoju teologii starokatolickiej — rozpoczął referat ks. prof. H. Aldenhoven — to myślę nie o nowych ujęciach w przeciwieństwie do tradycji starokatolickiej, ale o przemyśleniach, które zajmują się nowymi problemami, a więc pogłębiają tradycję. Każda teologiczna tradycja, a więc i starokatolicka, wymaga takiego pogłębienia i odnowienia. Szczególne zainteresowanie teologii starokatolickiej odnosi się od dawna do rozumienia Kościoła, a więc eklezjologii. Nie jest możliwe, aby w tym referacie poruszyć wszystkie nowsze kierunki w rozwoju teologii starokatolickiej, dlatego ograniczę się do eklezjologii.

Przed wszystkim będę mówił o pracach rozwijanych w szkole berneńskiej. A więc o pracach wykonywanych przez byłych i obecnych profesorów Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie, gdzie również ja sam uczę. Chyba najważniejszym nowszym kierunkiem w rozwoju eklezjologii starokatolickiej jest bliskie połączenie samej eklezjologii ze zrozumieniem Boga. Już teologia starokatolicka XIX wieku widziała to powiązanie. To dotyczy przede wszystkim chrystocentryzmu i podkreślenia działania Ducha Świętego (...)”

Referat ten wywołał ożywioną dyskusję. Pierwszy głos zabrał ks. A. Bielec, który powiedział: „Referat — choć wygłoszony trudnym, naukowym językiem — wywołał ogromne zainteresowanie, ponieważ poruszone w nim sprawy nie często znajdują miejsce w polskiej literaturze przedmiotu. Chciałbym, aby Ksiądz Profesor — w świetle nowej pneumatologii — zechciał przedstawić krótką, roboczą definicję Kościoła. A także wyjaśnić rolę Ducha Świętego w Kościele, o którym się mówi, że jest Kościołem Jezusa Chrystusa, podkreślając jego chrystocentryczny charakter”.

Wyjaśniając te problemy, ks. prof. H. Aldenhoven powiedział: „Różne mogą być definicje Kościoła. Nie mogę teraz przedstawić jakiejś pełnej definicji Kościoła. Ale mogę powiedzieć, że Kościół to wspólnota w Trójcy Świętej tych, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa. Natomiast biskup — następca Apostołów — jest pasterzem Kościoła lokalnego, stojącym na straży jego jedności, jego wiary apostołowskiej, jego dyscypliny i porządku. Jest także w szczególny sposób odpowiedzialny za utrzymanie wspólnoty z innymi Kościołami.

Natomiast mówiąc, że Kościół jest Kościołem Jezusa Chrystusa, nie możemy mylić chrystocentryzmu z chrystonomizmem. Powinniśmy pamiętać, że Kościół jest przede wszystkim Kościołem Boga w Trójcy Jedynego, czyli Kościołem Ojca, Syna i Ducha Świętego. Szczególne miejsce Jezusa Chrystusa w Kościele wynika stąd, że jedynie Syn stał się Człowiekiem. Tylko poprzez Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, Kościół jako Ciało Chrystusa jest nie tylko wspólnotą ludzką, lecz bosko-ludzką. Ale bez Ducha Świętego Kościół nie jest Ciałem Chrystusa (...)”.

Głos zabrał także ks. J. Zieliński, który m.in. powiedział: „W referacie Księdza Profesora została podkreślona teza, że Kościół ma swe źródło w boskiej istocie Boga w Trójcy Jedynego. (...) Chcę powiedzieć, że bardziej podobałaby mi się ta teza, gdyby brzmiała ona tak: Kościół ma swe źródło w boskiej wspólnocie Boga w Trójcy Jedynego, jeśli jego działalność objawia się w miłości i prawdzie, a gdy występuje w nim grzech, to wówczas nie można mówić o tej wspólnocie z Trójcą Świętą (...)”.

Natomiast ks. B. Wołyński przestrzegał przed zbyt szybkim przechodzeniem od pojęć duchowych do pojęć materialnych, i odwrotnie, przy rozważaniach teologicznych.

Odpowiadając, ks. prof. H. Aldenhoven powiedział: „Oczywiście, powinniśmy być ostrożni przechodząc od pojęć duchowych do pojęć materialnych. Ale gdy mówię, że Kościoły lokalne posiadają pełnię Kościoła — to jest to dla mnie wypowiedź bardzo duchowa. Kościół lokalny zawiera rzeczywistość całego Kościoła w swej istocie, a więc jakościowo, a nie ilościowo. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę z faktu, że we wspólnocie wszystkich Kościołów lokalnych możliwości rozwoju ludzkiego są bogatsze, niż w Kościele lokalnym, ale o istocie Kościoła decyduje pełnia obecności Boga, a w Kościele lokalnym Bóg jest obecny w pełni, a nie w części. Tak jak w Trójcy Świętej, Ojciec, Syn i Duch Święty posiadają bóstwo w pełni, a nie w części. Jest to jednak misterium. Odnosi się to także do eklezjologii, Kościół także jest misterium (...)”.

Natomiast ks. H. Marciniak powiedział: „Teza zawarta w referacie ks. prof. H. Aldenhovena, że Kościół lokalny jest pełnią Kościoła, jest tezą Kościoła Wschodniego. Ale teza ta jest dla nich prosta, ponieważ według ich eklezjologii, Kościoły lokalne stanowią pełnię Kościoła o tyle, o ile ich wiara i sakramenty są zgodne z wiarą i sakramentami Kościoła powszechnego (przez Kościół powszechny rozumieją Kościół Wschodni)”.

W sprawozdaniu tym nie mogliśmy przekazać całego bogactwa treści wyrażonych w czasie pierwszego dnia obrad. Pragnęliśmy jedynie ukazać jego najważniejsze wątki i zagadnienia. Sprawozdanie z pozostałych dni opublikujemy w kolejnych numerach „Rozdżiny”.

Na turystycznym szlaku

Dawne obrzędy rodzinne Kujawiaków



Podeczas naszych wakacyjnych wędrówek docieramy na Kujawy — do historycznej krainy, przysłowiowym „mlekiem i miodem” płynącej. W literaturze etnograficznej wielokrotnie wzmiankowano o Kujawach i ich mieszkańcach, podkreślając, iż Kujawiacy od dawna byli ludem godnym zapoznania. W przekazie dotyczącym Kujaw polnych z okolic Inowrocławia przewija się motyw zamożności, dostatku i dumy tamtejszych Kujawiaków, gospodarujących na czarnych urodzajnych glebach, będących podstawą ich zamożności. Żywność pszeniczny na urodzajnym czarnoziemiu sprzyjała w przeszłości bogaceniu się Kujawiaków, którzy od dawna spławiali Gopłem, Bachorzą i Wisłą do Gdańska plody rolnictwa, głównie ziarno pszenicy i byli ludem stosunkowo zamożnym.

Zwiedzając tę krainę warto znać niektóre dawne zwyczaje i obrzędy rodzinne, szczególnie związane z urodzinami dziecka i obrzędami weselnymi, które bogate są w treści kulturowe.

Narodziny

Do pradawnych, nie dochowanych na obszarach sąsiednich, należą przekazy tzw. popielin — składkowej uczyty kobiet u łoża położnicy, odbywanej w gronie zamężnych kobiet w kilka dni po urodzeniu niemowlęcia. Z obrzędem tym związane były określone nakazy i zakazy, które miały za zadanie powiązanie narodzonego dziecka ze środowiskiem rodzinnym i wiejskim.

Tak więc podnoszono niemowlę do góry, układano na progu, obnoszono wokół pieca, przy obrzędowym spluwaniu na bok z wypowiedaniem zwrotu „na psa urok”, celem zabezpieczenia noworodka przed zauróczaniem. Według przekazu O. Kolberga w okolicach Inowrocławia, przestrzeganie tych norm dawało pewność doczekania dziecka do pełnoletności.

Składkowy charakter uczyty popielinowej w środowisku służby folwarcznej poucza o ówczesnej intencji członków obrzędu, aby nade wszystko dochować wierności dawnym regułom postępowania. Według przekazu O. Kolberga w Kujawach Zagoplańskich, zgromadzone na uczcie popielinowej kobiety, składały położnicy upominki, rozprawiły o chrzcie niemowlęcia i wyborze pary chrzestnej, najczęściej małżeństwa w średnim wieku: *Zamożniejsi miewają ich troje, przybierają zwykle w kumy kawalera lub pannę...* Zaproszeni na kumów winni posiadać w środowisku lokalnym mieszkańców „swoją powagę”. Unikano spraszania na chrzestną kobiety brzemiennej.

Po przyniesieniu dziecka do chrztu układano je w poduszce na stole, wtedy każdy z gości kreślił na onym znak krzyża, zaś kumoter

zawijował wstążeczką w róg poduszki talarka srebrnego tzw. „wiązerek”, kuma zaś wkładała nową koszulkę niemowlęciu.

Powszechnie stosowanym w XIX w. zwyczajem był zakaz kąpieli dziecka po chrzcie przez trzy dni. W czasie obrzędu chrztu dziecko obnoszone było przez chrzestnych naokoło ołtarza „po słonku”, jak mawiano, rodzice całowali krzyż i siebie nawzajem. Uczta z okazji chrztu niemowlęcia była wystawniejsza od uczyty popielinowej, a składkowo kobiety przynosiły drób, jaja i masło, zaś kumotrowie na drugi dzień urządali poprawiny uczyty przynosząc gorzałkę, którą wypijano nad niemowlęciem, by nie było smarkate.

Przedłużeniem tego zwyczaju był tzw. roczek dziecka, dawniej obchodzony bardzo nastojowo, w niewielkim gronie. Czytano fragmenty Ewangelii z opisem dzieciństwa Chrystusa oraz przepowiedano przyszłość dziecka na podstawie jego zachowania i reakcji w stosunku do ustawianych przedmiotów. Obecnie do wróżb tych nie przykłada się większego znaczenia.

Wesele

Już dawniej na Zachodnich Kujawach obrzędy weselne były nader barwne i uroczyste. W zamożnych środowiskach włościańskich poszczególne elementy obrzędu były przygotowane z należytą wystawnością. Tak więc druźbowie przywdziewali strojne sukmany z przybraniem borowca i ruty, czerwoną chustką i charakterystycznym „charopnikiem” (obrzędowym batogiem). W przeddzień wnoszenia na zapowiedzi urządzano wystawne zaręczyny z tzw. „pierścionkami” i przygotowywano się do wystawnej uczyty.

Tylko w środowiskach dworskich — w przeddzień zaręczyn — oblubienica stawiała się we dworze u dziedzica (gdy tam pracowała), prosząc o przyzwolenie na zawierany związek małżeński, a dopiero po tym odbywano tradycyjne „zdawiny” (odpowiednik zaręczyn odbywanych u włościan). Po ogłoszeniu drugiej zapowiedzi kościelnej, druźbowie rozpoczynali spraszanie na ucztę weselną i obrzęd ślubu, przy czym starszy druźba wygłaszał tzw. „pocirz”, czyli orację do zgromadzonych domowników i sąsiadów. Oracja była rytmowana i składała się z kilku wyodrębniających się fragmentów: przesadna zapowiedź uczyty z nadmiarem szczegółów, wystawności obrzędu ślubu, posagu młodej itd.

Obrzęd ślubu poprzedzały rozpleciny oblubienicy odbywane w jej domu rodzinnym w czasie wieczoru dziewicy, w gronie jej przyjaciółek. Oblubienicę sadwiono na dzieży, i przy śpiewach przyjaciółek, starszy druźba dokonywał rozplecin jej warkocza, w który przed tym nautykano szpilek i pakuł, a „szwachy” (starsze kobiety biorące udział w obrzędzie) śpiewały żałosnie:

Usiadła Marysia na białym kamieniu,
ozpuściła włosy po prawnym ramieniu.
Zapleć-że Marysiu, zapleć-że ten warkocz,
Niech ci go nie targo lada-jaki smarkocz”.

Wówczas młoda zwracała się do zgromadzonych w pieśni:

Uboga ja siroteczka na świecie,
a któż mi ten złoty warkocz rozplecie?
A jestem ja starszy druźba służka twój,
I rozczeszę i rozpletę warkocz twój...

Najbardziej żalosne, pożegnalne pieśni wykonywane przez „szwachy” i druźny były udziałem błogosławieństwa rodzicielskiego i ostatnich przygotowań pary do wyjazdu do ślubu kościelnego. Treść pieśni związana była z obrzędowym momentem przejścia młodej pod władzę małżonka, było to też właściwe pożegnanie stanu panińskiego młodej, pożegnanie domu rodzicielskiego i rodzeństwa. Nic dziwnego więc, że młoda ociągała się z wyjazdem, że chór druźbów przyzywał ją do tej chwili:

Oj, siadaj, siadaj, moje kochanie,
nic nie pomoże twoje płkanie...

Orszak weselny, zgodnie z tradycją wyruszał według „starszeństwa” po błogosławieństwie do obrzędu ślubu kościelnego, a tylko młoda w otoczeniu druhen i młody w otoczeniu druźbów — jechali na przodzie, zaś po bokach orszaku starszy i młodszy druźba wierzchem na koniach z trzaskiem z „charpnika”.

W kościele do ołtarza młodzi postępowali według następującego porządku: młoda w otoczeniu druhen, które poprzedzały ją z niesioną na „cztery rogi” białą chustką wyszywaną i przybieraną rutą i borowcem (oznaka cnoty, niewinności) podobnie pan młody postępował w towarzystwie druźbów. Po ceremoniale w kościele, orszak weselny udawał się do miejscowej karczmy, jak mawiano, na „małe wesółko”, następnie zaś do domu weselnego z tradycyjnym już zatrzymywaniem się na granicy wsi, gdzie woźnica gubił bicz żądając okupu gorzałką.

W czasie uczyty podawano najczęściej gościom „piecyste” i jarzyny, które roznosili do stołu druźbowie. Po obiedzie odbywano tańce, zaś „szwachy” i starsza druźna w komorze przysposabiała młoda do czepin. W orszaku druźbów była ona wprowadzana na środek izby, gdzie ucztowano, i sadzana na ławie lub dzieży. Starsza „szwachy” zdejmowała oblubienicy wianek i nakładała czepiec, a zgromadzeni na uczcie wykonywali pradawne pieśni „O chmielu”, „O wianku”, po czym panna młoda przebierała się w strój świąteczny i ucztowała pospołu ze wszystkimi. Nad ranem w tańcu „chodzonym” w rytmie poloneza, wykonywano nabożną pieśń „Kiedy ranne wstają zorze...” i rozchodzą się do swych domów, gromadząc się przez dwa kolejne dni na ucztowanie.

Oprac. E. S.

Z zagadnień wychowawczych

Całoroczna, wyczerpująca praca dziecka w szkole, uzupełniona zajęciami pozalekcyjnymi, powoduje konieczność przywrócenia organizmowi pełnej równowagi i kondycji psychofizycznej, a przez to pełnej sprawności umysłowej dla pokonywania nowych zadań i przyswajania nowych zasobów wiedzy.

Wypoczynek dzieci w czasie wakacji letnich jest więc konieczny z różnych punktów widzenia, a rozmaite formy wypoczynku, dostosowane odpowiednio do właściwości psychofizycznych uczniów, oprócz zadań rekreacyjnych spełniają również ważną funkcję wychowawczą i społeczną. Odpowiednio bowiem zorganizowany wypoczynek grupowy dzieci uczy samodzielności, zaradności życiowej, życia w grupie społecznej, sprzyja wyrabianiu odpowiedzialności za wykonanie powierzonych zadań, a także kształtuje i rozwija zainteresowania uczniów. Dzieci mają okazję uczestniczyć w rozmaitych pracach porządkowych, żniwnych, związanych z pielęgniowaniem i ochroną naturalnego środowiska człowieka.

Przed wszystkim jednak udział dzieci w rozmaitych formach wypoczynku letniego to bezpośrednie oddziaływanie na stan ich zdrowia, na regenerację sił i systemu nerwowego. Jest to również śro-

Letni wypoczynek

dek przeciwdziałający zmęczeniu psychicznemu, spowodowanemu tempem życia w ciągu roku szkolnego, tak trudnym do zniesienia przez małego człowieka; to również złagodzenie lub u niejednego dziecka wykluczenie sytuacji stresowych z codziennego rodzinnego życia. Dobrze zorganizowana kolonia czy obóz, niekoniernie zdrowotne. Łagodzą, a nawet często likwidują rozmaite niedomagania zdrowotne dziecka. Sprzyja temu zorganizowany, spokojniejszy tryb życia, regularne odżywianie, spokojny sen, przebywanie na świeżym powietrzu, ruch, zajęcia sportowe i turystyczne, kąpiele wodne i powietrzne.

Organizatorzy wypoczynku zbiorowego dla dzieci to szkoły, zakłady pracy, władze oświatowe, organizacje młodzieżowe i społeczne. Podstawowe formy letniego wypoczynku to kolonie, obozy — stałe lub wędrowne, a także, bardziej związane z miejscem zamieszkania i przez to nieco mniej atrakcyjne półkolonie, biwaki czy tzw. lato w mieście.

Najlepszą formą wypoczynku zbiorowego dla uczniów szkół podstawowych są kolo-

nie. Letni turnus trwa 21—26 dni, a uczestniczyć w nich mogą dzieci od lat 7. Związek Harcerstwa Polskiego organizuje często dla tej grupy dzieci kolonie zuchowe i pierwsze obozy, w tym wypadku stałe. Dla dzieci starszych i młodzieży odpowiednie są raczej obozy, harcerskie bądź przedłużające w pewnym sensie działalność szkolnych lub ośrodkowych kół zainteresowań, jak obozy wędrowne, żeglarskie, kajakowe czy sportowe.

Dzieci z miast, które z różnych względów nie mogą wyjechać na kolonie, powinny mieć zapewnione przynajmniej półkolonie, organizujące dni wypoczynku w sposób bardziej atrakcyjny, niż mogą to zrobić samotnie spędzające czas na podwórzach czy skwerach.

Nie dla wszystkich dzieci pozostanie w mieście jest sprawą codzienną, mało atrakcyjną. Dzieci wiejskie niewiele mają okazji do poznania uroków życia miejskiego, dlatego dla nich organizuje się kolonie i wczasy w mieście. Ma to prowadzić do częściowego przynajmniej wyrównania różnic wynikających z warunków środowis-

kowych. Dzieciom przebywającym na wczasach w mieście organizuje się więc czas w ten sposób, by poznały jak najwięcej ośrodków kultury, kin, teatrów, muzeów, by zobaczyły jak najwięcej pomników kultury i architektury, by korzystały z basenów i ośrodków rekreacji w mieście.

Jest wreszcie grupa dzieci, których stan zdrowia i rozwoju wymaga zorganizowania wypoczynku — również koniecznego im, jak pozostałym dzieciom — na nieco innych zasadach programowych i organizacyjnych. Dla nich więc organizowane są np. kolonie zdrowotne o różnych profilach. Są przecież dzieci z niedoborem wzrostu i wagi, a są i z otyłością, są dzieci chore na cukrzycę i są z wadami wymowy, są dzieci chore na serce i są z porażeniem mózgowym. Specjalne kolonie czy obozy zdrowotne mają tym dzieciom zapewnić wypoczynek wakacyjny dostosowany do ich stanu zdrowia i potrzeb, przy jednoczesnym prowadzeniu leczenia specjalistycznego i rehabilitacji.

W każdym przypadku ostateczną decyzję co do wyboru najkorzystniejszej i najatrakcyjniejszej formy wypoczynku muszą rodzice podjąć po konsultacji z lekarzem czy nawet przychodnią lekarską, czasem z psychologiem szkolnym, a zawsze po przeanalizowaniu własnych obserwacji i w miarę możliwości z dopuszczeniem do głosu w tej dyskusji dziecka.

ed

Na północy Polski, na prawym brzegu Nogatu, rozpostarł się dumnie klasztor-twierdza, najpotężniejszy w średniowiecznej Europie Zamek Malborski. Właśnie z niego rycerze mnisi w białych płaszczach z czarnym krzyżem na lewym ramieniu stali ku polskim granicom zakute w stal zastępy, próbując zniewolić swych dobroczyńców w bezwzględne poddaństwo. Aż wreszcie przebrała się miara nieprawości Zakonu, ich własni poddani wymówili im posłuszeństwo, oddawszy się pod opiekę króla Polski, zbrojnie wystąpili u boku wojsk polskich przeciw swym ciemiężcom. W dniu 8 czerwca 1457 r. król Polski Kazimierz Jagiellończyk wjechał do Zamku Malborskiego jako wybawca i prawowity władca tych ziem. Bramę, którą wjeżdżał na Zamek, kazał zamurować na znak, że władztwo polskie nigdy stąd nie odejdzie, a ziemię tę po wieczne czasy związane zostały z Macierzą.

Dziś Ziemia Malborska jest jednym z najbogatszych w Polsce regionów rolniczych, a odbudowany ze zniszczeń wojennych zamek, traktowany przez Polaków jako dorobek kultury ludów całej Europy, jest światowej sławy perłą średniowiecznej gotyckiej architektury fortecznej, chętnie odwiedzany przez licznych turystów z całego świata.

Malborskie bursztyny

W latach sześćdziesiątych wśród pracowników naukowych Muzeum Zamkowego zrodziła się myśl zorganizowania tu stałej wystawy wyrobów z bursztynu. Realizatorem tej wystawy przyswiecała idea ocalenia przed zapomnieniem rzemiosła artystycznego jakim jest bursztyniarstwo i pokazania światu historii rozwoju tej sztuki od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. Rzemiosło to, niegdyś popularne, a dziś już prawie zapomniane, nierozzerwalnie związane jest bowiem z kulturą polską.

Wystawa wyrobów z bursztynu w Muzeum Zamkowym w Malborku zatytułowana „Dzieje bursztynu” była początkowo nader skromna, a jej zorganizowanie poprzedziły poszukiwania w muzeach Krakowa, Warszawy, Poznania, Gdańska, w skarbcach katedry na Wawelu i Jasnej Góry, w zbiorach kościelnych w Wągrowie i wśród prywatnych kolekcjonerów. Dziś kolekcja liczy ponad sto trzydzieści eksponatów zabytkowych dzieł sztuki z bursztynu i wciąż czynione są starania o pozyskanie następnych. O kolekcji tej mówi się w świecie „Bursztyny malborskie”, mimo że są to dzieła mistrzów

głównie z Gdańska i Królewca. Ze względu na fakt, że w zbiorach muzeów Europy przetrwało do naszych czasów zaledwie kilkadziesiąt zabytkowych wyrobów z bursztynu, kolekcja malborska jest najbogatszym w świecie zbiorem zgromadzonym w jednym muzeum.

W ostatniej wojnie światowej zaginęło, bądź uległo całkowitemu zniszczeniu wiele dzieł sztuki, wiele zabytków naszej kultury, w tym zabytków bursztyniarstwa polskiego, a najwspanialszy z nich to legendarna „bursztynowa komnata”, wykonana przez mistrzów z polskiego Gdańska na zamówienie władcy Prus Fryderyka i ofiarowana przez jego następcę Fryderyka Wilhelma I carowi Rosji Piotrowi Wielkiemu. W czasie II wojny światowej komnata zrabowana przez Niemców Związkowi Radzieckiemu bezpowrotnie zaginęła. Podobny los spotkał wiele wyrobów artystycznych z bursztynu, stanowiących własność narodu polskiego. To, co pozostało, stanowi zaledwie małą część dziedziny sztuki, tak nierozzerwalnie związanej z historią polskiego narodu i naszą kulturą.

Wystawa „Dzieje bursztynu” prezentowana w Muzeum Malborskim składa się z trzech części, opisujących historię tego dziwnego kamienia. Pierwsza część wystawy obrazuje jeszcze niezbyt śmiałą, niewprawną próbę człowieka nadania bursztynowi kształtów odpowiadających jego umiejętnościom i wyczuciu piękna. Na wstępie — bursztyny surowe, jakie znajdujemy w przyrodzie, a więc z odciętymi wizerunkami liści czy kory. W dziale drugim eksponowane są wyroby XVII i XVIII wieku — głównie z Gdańska, ale są tu również wyroby z Królewca, Słupska, Elbląga i innych ośrodków tej rzadkiej sztuki. Dział trzeci rozpoczyna ekspozycja masowo produkowanych wyrobów z bursztynu, wśród nich kolie z paciorków o sliwkowym kształcie, cybuchy nargli masowo produkowane w Gdańsku na eksport do Turcji, proste w kształcie szkatułki i inne przedmioty obliczone na niebogatą nabywcę. Ekspozycja tych wyrobów stanowi łącznik pomiędzy dziełami mistrzów XVII wieku a wyrobami współczesnymi artystów, którzy jakby na nowo odkryli urzekające piękno bursztynu.

Drzewa w wierzeniach i obyczajach



Puszcza Białowieża
— fragment



Tysiącletni dąb „Lech”
w Rogalinie



Liczący sobie 800 lat dąb
„Krwawego Diabła Weneckiego”
— Recz na Pałukach

Od niepamiętnych czasów ludy starożytnej Grecji i Rzymu otaczały drzewa, zwłaszcza te stare, potężne, szczególną opieką, a nawet czcią. Kult drzew był także powszechnie spotykany w wierzeniach starożytnego Wschodu, a relikty owych dawnych kultów tkwią po dzień dzisiejszy w różnych obyczajach współczesnych narodów europejskich.

U podstaw wszelkich tego typu kultów leżało przekonanie, że drzewa są miejscem bytowania przeróżnych bóstw, i że drzewa żyją wiecznie. Potęga, żywotność, zdolność corocznego odradzania się drzew wreszcie ich długowieczność umacniały jeszcze tę wiarę. To wszystko sprawiało, że drzewa otaczano czcią i widziano w nich cechy niemal boskie.

Kult drzew u Słowian i Litwinów — zwłaszcza kult starych dębów będących symbolami siły i niezniszczalności — przetrwał niemal do dzisiaj.

Tymczasem starożytni Grecy i Rzymianie utożsamiający bóstwa z otaczającymi ich obiektami przyrody, poświęcali bogom i boginiom nie tylko pojedyncze drzewa, ale także całe gaje i dąbrowy. Tak np. w Atenach znany był gaj bożka Akademosa — przyszłe miejsce nauczania Sokratesa i Platona, zwane Szkołą Ateńską lub Akademią Platońską. Wiadomo też, że siedziba słynnej szkoły Arystotelesa, tzw. Lykeion ocieniona była olbrzymim platanem, uważanym wówczas za „święte drzewo”.

Poszczególne drzewa w gaju Akademosa poświęcone były bóstwom opiekuńczym, a zniszczenie lub bezmyślne wycięcie karane było śmiercią lub banicją.

Kult winnej latorośli związany był z bożkiem Bakchusem. Drzewa kwitnące natomiast uważane były za symbol płodności. Takim właśnie symbolem płodności był u Greków potężny, wiecznie zielony platan rosnący w Gortynie na Krecie. Pieśni pochwalne na jego temat znaleźć można w greckiej i rzymskiej literaturze. Jak głosi mitologia odpoczywał pod nim sam Zeus.

U Greków każdy z gatunków drzew poświęcony był jednemu z bogów: dębem rządził Jowisz, wawrzynem Apollo, oliwką Minerwa. Topola przypisana była Herkulesowi a mirt — bogini rozpusty.

Bogata roślinność ziem słowiańskich miała także swoich „patronów”. Wielu z nich nie należało nawet do świata mitologicznego, a rzeczywistego — historycznego. Czarnoleska lipa zawdzięczała swą wielkość Janowi Kochanowskiemu, a białowieżskie, świętokrzyskie, niepołomickie czy wielkopolskie dęby koronowanym głowom, stąd do dziś określa się je jako „drzewa królewskie”. Mają też owe drzewa swoje imiona, jak chociażby świętokrzyski „Bartek” czy „henrykowski” cis będący zarazem najstarszym drzewem w Polsce liczącym aż 1470 lat! Wielkopolskie dęby „Lech” „Czech” i „Rus” do dziś można podziwiać w Rogalinie, podobnie jak dąb Słowackiego w Miłosławiu czy dąb „Krwawego Diabła Weneckiego” w miejscowości Recz w leśnictwie Gołębki na Pałukach. Nie umarła też sława niezwykłego już mickiewiczowskiego „Baublisa”, „w którego ogromie wydrażonym wiekami, jakby w dobrym domu dwunastu ludzi mogło wieszczyć za stołem”.

Piękno drzew oddziaływało zawsze na wyobraźnię ludzką. O drzewach pisano wiersze, układano całe poematy, opracowywano rozprawy naukowe. Drzewa były natchnieniem dla kompozytorów, malarzy. Znany więc setki przepięknych opisów puszczy i pojedynczych drzew, które choć niekiedy już przeminęły, żyją uwiecznione dzięki twórcom owych urokliwych strof czy płócien.

A i dziś przetrwało wiele z dawnych obyczajów. Ot, chociażby spotykany jeszcze na wsi zwyczaj sadzenia drzew z okazji różnych okoliczności, na przykład narodzin. Czyż nie piękny i chwalebny to zwyczaj? Sadźmy więc drzewa i pielęgnujmy je, gdyż bez nich nasze życie byłoby o wiele uboższe!

ANTONI KACZMAREK



Pożegnanie Szkoły Podstawowej

Upływa czas. Maluchy, które w roku 1980 rozpoczęły naukę w szkole podstawowej, dziś mają już po 15 lat i żegnają swoją szkołę, wychowawców, nauczycieli, kolegów. Przed nimi egzaminy i następny etap — nauka w szkole średniej, ponadpodstawowej itd. Pożegnanie szkoły podstawowej jest szczególnie uroczyste i wzruszające. Osiem lat wspólnej pracy, nauki, przyjaźni niewątpliwie wiąże. Posłuchajmy zatem, jak to było ...

Żegnaj, nasza szkoła!
Było nam tu przez te osiem lat
wesoło, a czasem niewesoło.
Przyszlśmy mali — jeszcze przedszkolaki.
Dziś przerośliśmy nauczycieli,
jesteśmy już prawie dorośli,
lecz tak naprawdę — to dorosłe niemowlaki.
Czas się pożegnać,
dziękować za wszystko dni, godziny...
Ciężko na sercu...
nic więc dziwnego, że mamy dziś niewesołe miny.
Osiem lat w szkole
to dużo, choć teraz wydaje się, że tak mało!
Ile to dzwonek na lekcję, na przerwę się zebrało?
Wspominać żal.
Nie budźmy więc wspomnień za wiele.
Cieszymy się, że jesteśmy jeszcze razem.
Bawmy się, bo razem jest zawsze weselej!
Uklon złożmy nauczycielom, wychowawcom, dyrekcji.
Podziękujmy najszczerzej
tym najdawniejszym, najbliższym — tym od pierwszej lekcji.
Pani Dyrektor często groźną minę miała,
ale tak naprawdę, to rzadko się na nas gniewała.
Patrzyliśmy w Jej oczy, gdy nas wybierała
Wychowawczyni do swej klasy,
a klasa wtedy I (a, b, c lub d) się nazywała.
Szkoliła nas i uczyła, prowadziła za rękę,
była dla nas najlepsza i najładniejsza
— nasza Wychowawczyni.
Dzisiaj — chociaż tymi słowami — składamy Jej
z serca płynącą podziękę.
Czas się pożegnać...
choć to tak trudno ogromnie.
Nie zapomnimy cię nigdy, szkoła — wiedz o tym!
A ty?
Prosimy cię — też pamiętaj o nas i o mnie.

MALGORZATA KAPIŃSKA

Eugenia Kobylińska



(4)

Wszyscy wrogowie samorządu zatarli ręce pod ławką, ale niepotrzebnie, bo Jankowski — przy wydatnej pomocy Buleckiego i Jurowskiego, który umiał dawać odpowiednie sygnały nawet z przedostatniej ławki — wybrnął zwycięsko z matematycznych kłopotów. Zdziwiony własną mądrością bocianimi krokami pędował na miejsce, a że bardzo potrzebował pociechy, uznał więc ocenę dostateczną z odpowiedzi za dobry omen na przyszłość.

Bo Karafka naprawdę przywiązał się nagle do Wacława Wygowskiego i chciałby złożyć mu u stóp czyn heroiczny klasy Ib. Spojrzał więc na kolegów. Skrzyphiały pod nimi ławki, gdy się tak kręcili na prawo i na lewo w poszukiwaniu matematycznego natchnienia. Ktoś od czasu do czasu kichnął, ktoś kaszlał, ktoś szukał pióra pod ławką, a uczoney Weltowski wyraźnie chwycił coś pod pulpi-

tem. Matematyk stanął w tej chwili przed oknem i kiwał się z lekka, trzymając ręce w tył założone, pewien, że uczniowie głowią się nad zadanymi przykładami. Aż oto Karafka wrzasnął przeraźliwie i zerwał się na równe nogi.

— Co to? — obudził się nosaty pedagog. — Znowu Jankowski. Wasz wychowawca nie umie sobie dobrać pomocników. No więc, co to znaczy?

— Jemu się coś przyśniło — poinformował rozśmieszony Jurowski, a biedny Karafka wzdrygnął się, czując za kołnierzem i na plecach zimną wodę. To Zenonek Karaś tak go urządził. Skonstruował właśnie nowy, a niezawodny aparat do wysadzania z miejsca zadumanych kolegów. Instrument ten posiadał gumową rurkę, w razie potrzeby mógł nawet udawać fontannę i dziś po raz pierwszy został wypróbowany na samorządzie. Karafka doznał upadku ducha na myśl, że ma prowadzić na wyżyny takich wiercipiętów, którzy nie mają wyższych aspiracji, ponad robienie psikusów na lekcji, ale że zeks od matematyki powtarzał ospale i uporzeczywie swoje — „co to?” — trzeba było skłamać i odpowiedzieć ni w pięć, ni w dziewięć.

— Mam boleści, panie psorze.
Wystraszony Zenonek doznał znakomitej ulgi na to oświadczenie i zdecydował, że wójt jest porządnym chłopcem, ale reszta klasy przyjęła te słowa z wielkim śmiechem.

— Jakie boleści? — rozgniewał się matematyk.

— Żołądkowe — wyjaśnił niezadowolony Karafka. — Czy mogę pójść do doktora?

— On i na pauzie był niezdrow — podtrzymał go winowajca Karaś. — Ciągłe chodził do ubikacji.

— Czego przyłazisz do szkoły w takim ra-

zie? — powiedział niewdzięczny matematyk. — Wynoś się z klasy — dodał niespokojnie, widząc, że Karafka przestępuje z nogi na nogę.

Karafka zwykle tak czynił, gdy był zdeenerwowany, ale podejrzliwy „Sinus” wziął to za objaw choroby.

Więc biedny wójt wyszedł z klasy i pod ciężarem strapien swoich usiadł w niskiej wnęce okiennej w korytarzu. Były to grube poklasztorne mury, więc okno mieściło się we wgłębieniu, gdzie można było siadać jak na ławce. Z góry zwieszał się umocowany w koszyku asparagus, taki długi, że Karafka sięgnął ręką do zwisających jego wąsów, co wywołało oburzenie dyrektora.

— Co tu, chłopcze, robisz? Asparagusy będziesz mi obrywał?

Dyrektor zjawił się tak nagle, a jego głos uczynił na biednym wójcie tak silne wrażenie, że chłopiec zbladł bardzo.

Dyrektor natychmiast uwierzył w jego boleści żołądkowe. Tak łatwo można się uwikłać w kłamstwo. Słowa odwijają się jak nici z opuszczonego na ziemię kłębka i trzeba brnąć dalej mimo woli. Zanim Karafka się obejrzał, już leżał na śliskim tapczanie u lekarza, który naciskał mu żołądek w obecności dyrektora i bardzo starannie zbadał strapionego pacjenta. Zbadał i rzekł surowo:

— Żołądek jak żołądek. Normalny. Nic tu nie ma. Bzdury.

— Symulacja! — oburzył się dyrektor. — Dezerter i koniec.

— Poczekajmy! — zmienił orientację lekarz. — Wyczuwam podwyższoną ciepłotę. Może cię co boli poza tym?

— Gardło! — wyznał Karafka.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

W przesłanym do Redakcji liście, p. Stanisław P. z Cieplic Zdroju (woj. Jelenia Góra) pisze między innymi:

„Często czytam Biblię. Interesuję się również wszystkim, co dotyczy tych świętych ksiąg... Według katechizmu, „Pismo Św. jest to zbiór ksiąg, które — napisane pod natchnieniem Ducha Świętego — Boga mają za autora i jako takie zostały przekazane Kościołowi”. Nie zauważyłem jednak, by w znanych mi czasopismach religijnych poruszony był temat „natchnienia”. Wiadomo, że poszczególne księgi Pisma Św. napisali ludzie. Jak więc należy rozumieć fakt „natchnienia” ksiąg świętych? Czy można go udowodnić? Jaki jest zakres natchnienia Bożego w księgach biblijnych?”

Szanowny Panie Stanisławie! Natchnienie, jest to taki wpływ Boga na ludzkich autorów poszczególnych ksiąg biblijnych, iż te, chociaż przez ludzi spisane, Boga mają za autora.

Już w Starym Testamencie czytamy, że Bóg pobudzał wybranych mężów i kazał im pewne rzeczy spisać. Tak więc rzekł do Mojżesza: „Zapisz to dla pamięci w księdze” (Wj 17,14). Nieco zaś później rozkazał mu: „Spisz sobie te słowa, gdyż na podstawie tych słów zawarłem przymierze z tobą i z Izraelem” (Wj 34,27). Z podobnymi poleceniami zwracał się Bóg do proroków. I tak w pierwszej księdze prorockiej czytamy: „I rzekł Bóg do mnie: Weź sobie wielką księgę i napisz w niej zwykłym pismem” (Iz 8,1). Gdzie indziej ten sam prorok relacjonuje: „To mówi Pan, Bóg Izraela: Spisz sobie wszystkie słowa, które mówiłem do ciebie, w księdze” (Iz 30,1). Inny jeszcze prorok stwierdza: „I powiedział mi Pan, mówiąc: Zapisz to, co widziałeś, i wryj to na tablicach” (Hb 2,2).

Rozkaz Boży dany „świętym mężom” do spisania słów Bożych lub pewnych wydarzeń, jest w tym wypadku równoznaczny z natchnieniem. Bóg bowiem pobudzając pisarzy w sposób nadprzyrodzony równocześnie oświecał ich, co mieli napisać, a także czuwał, by napisali tylko to, co odpowiadało woli Bożej.

Księgi Nowego Testamentu bardzo często nazywane są „pismami” lub „pismami świętymi”, a stwierdzenia w nich zawarte uznawane są za bezwzględnie prawdziwe. Ta bezwzględna prawdziwość wyprowadzana jest stąd, że Pismo Św. zawiera objawienie Boże. Tak więc Chrystus — zwracając się do saduceuszów — powiedział: „a co do zmartwychwstania, czy nie czytaliście, co wam Bóg powiedział w słowach: Jam jest Bóg Abrahama” (Mt 22,31—32a). Udowadniając zaś swoje posłannictwo mesjańskie, stwierdził: „Jakże... Dawid w natchnieniu

Ducha nazywa go Panem, gdy mówi: Rzekł Pan Panu memu” (Mt 22,43—44).

Podobnie apostoł Paweł — nawiązując do Tymoteusza — pisał: „Ty trwaj w tym, czegoś się nauczył... Ponieważ od dzieciństwa znasz Pisma Święte, które cię mogą obdarzyć mądrością ku zbawieniu... Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości” (2 Tm 3,14—16). Odnośnie pochodzenia objawienia tak samo uczył apostoł Piotr, mówiąc: „To wiedźcie, że wszelkie proroctwo Pisma nie podlega dowolnemu wykładowi. Albowiem proroctwo nie pochodziło nigdy z woli ludzkiej, lecz wypowiadali je ludzie Boży, natchnieni Duchem Świętym” (2 P 1,20—21). Tak więc obaj apostołowie uczą jednoznacznie, że Pismo Św. jest przez Boga natchnione.

Nie inaczej uczyli pisarze kościelni pierwszych wieków chrześcijaństwa. Tak więc Klemens Rzymski zachęcał: „Wglądnicie pilnie w Pisma, które... są dane przez Ducha Świętego” (Kom. I listu do Kor. 45). W tym samym piśmie wspomina on jeszcze, że apostoł Paweł „przez Boga natchniony, wysłał do was listy”. Natomiast Teofil Antiocheński stwierdził: „Ludzie boży, napełnieni Duchem Świętym i powołani na proroków, stali się — od Boga natchnieni i pouczeni — nauczycielami rzeczy bożych” (Do Autolyka 2,9). Wyraźniej jeszcze wypowiedział się w tym względzie Orygenes, gdy napisał: „Boże słowa znajdują się w prawie i w prorokach, w ewangeliach i u apostołów” (Hom. do księgi Jerem. 10,1). Tak samo wypowiada się w tym względzie Atanazy. Mówiąc: „Każde... Pismo tak Starego, jak i Nowego Testamentu, jest od Boga natchnione”

(List święteczny do Marcela 39). Zaś Augustyn z Hippony napisał: „Z tego królestwa, dokąd podróżujemy, przyszedł nam Pisma” (Kom. do Ps. 90).

Według obowiązującej nauki Kościoła, natchnienie rozciąga się na wszystkie części Pisma Św. Stąd też wszystkie księgi Starego i Nowego Testamentu, wraz ze wszystkimi ich częściami, uważane są za pochodzące z natchnienia Bożego. Potwierdził to Chrystus, który podczas swej działalności nauczycielskiej przytaczał teksty z wielu ksiąg biblijnych. Podobnie czynili apostołowie. Również Ojcowie Kościoła, cytując teksty objawione, broniąc ich treści oraz wyjaśniając je — opowiadali się za ich boskim pochodzeniem.

Na pewno w Biblii natchnione jest wszystko, co dotyczy spraw wiary i moralności. Nie obejmuje jednak natchnienie opisów zjawisk przyrodniczych, które przedstawiane są często niezgodnie z obecnym stanem wiedzy. Bowiem — jak stwierdza św. Augustyn — Bóg „chciał nas uczynić chrześcijanami, nie zaś przyrodnikami” (Przeciwko Feliksowi Manich. 1,10). Stąd też pisarze święci przedstawiali zjawiska przyrodnicze tak, jak je rozumieeli ludzie im współcześni. Natomiast wszystkie przedstawione w Piśmie Św. fakty historyczne uważane być muszą za bezwzględnie prawdziwe. Nie może być inaczej, skoro na nich opiera się Boża ekonomia zbawienia. Zatem przedstawione tam wydarzenia muszą być zgodne z historyczną prawdą.

Łączę dla Pana i wszystkich pozostałych Czytelników serdecznie pozdrowienia w Chrystusie oraz życzę wielu nadprzyrodzonych korzyści z lektury ksiąg biblijnych.

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Dziś ostatnia przed wakacjami pogadanka na tematy językowe. Wakacje — a więc wyjazdy, do rozmaitych miejscowości w kraju i... Właśnie, i gdzie? Za granicą czy „zagranicą”. I skąd wrócimy? Z zagranicy czy z granicy? Oto więc kilka rozważań na ten temat.

Bezsporny autorytet językowy, jakim był prof. Witold Doroszewski, tak w swym słowniku określił „zagraniczne” zasady pisowni:

Rzeczownik *zagranica* określa obce kraje. Jeśli więc chcemy napisać, że ktoś z obcego kraju przybył, to piszemy z jako oddzielny przyimek i dopełniacz od *zagranica* czyli: z *zagranicy*. Jeśli natomiast mamy na myśli przekroczenie przez kogoś jakiejś konkretnej linii granicznej, w górach, polu czy lesie, to napiszemy, że ten ktoś przyszedł *z granicy*.

Przesyłki i listy wysyłamy co prawda nie „do zagranicy”, jako krajów leżących poza granicami Polski, ale *za granicę*. Jeśli natomiast powiemy, że ktoś zupełnie nie znał *zagranicy* (czyli żadnego obcego kraju), to wyraz ten możemy napisać wyłącznie w ten sposób. Ale w słowach nagłówka „Tydzień za granicą” mamy do czynienia z okolicznikiem miejsca: *za* i narzędnikiem wyrazu *granica*, dlatego piszemy go oddzielnie. Przecież gdy ktoś był *za morzem* — nie piszemy tego razem. Tak więc, gdy ktoś z nas czy naszych znajomych był *za granicą* — piszemy to oddzielnie.

Słownik poprawnej polszczyzny S. Szobera precyzuje tę sprawę podobnie: wyjechać *za granicę* — czyli przebywać za linią graniczną, w obcym kraju; jechać *za granicę* — jechać za linię graniczną, do obcego kraju.

Tak jak i prof. Doroszewski, Stanisław Szober za błąd (germanizm) uznaje „listy do zagranicy”, wysyłając je zamiast tego *za granicę*.

Ewa i Feliks Przyłubscy w *Języku polskim na co dzień* piszą: *Zagranica* — wyraz używany zwykle w liczbie pojedynczej; jechać *za granicę*, być *za granicą*, wracać *z zagranicy*, *z za granicy*.

Słownik poprawnej polszczyzny PWN przy hasle *Granica* podaje: Jechać *za granicę*; mieszkać *za granicą* (ale: *zagranica* — „kraje za Polską”, np. Wrócił *z zagranicy*). Hasło *Zagranica* w tym słowniku precyzuje: *Zagranica*, kraje leżące poza granicami danego państwa; wrócić *z zagranicy* (ale: *z granicy*, tj. spoza linii granicznej). Jeździć *po zagranicy*. Stosunki *z zagranicą* (ale: być *za granicą*, mieszkać *za granicą*, jechać *za granicę*, przesyłka *za granicę*).

Oto więc na podstawie jednego tylko wyrazu przykład korzyści z użytkowania na co dzień słowników, poradników i samouczków. W języku najczęściej występują zwroty skostniałe, utarte zwyczajowo, występujące w znanej

formie przez długi okres czasu. Można więc mieć pewność, że znajdują się one w słownikach, że po przeczytaniu całego hasła znajdziemy na pewno zwrot odpowiadający naszym potrzebom i przystosowany do zaistniałej sytuacji. Jeśli więc chcemy rzeczywiście znaleźć odpowiedź na nurtujące wątpliwości językowe — szukajmy jej w specjalistycznych wydawnictwach. Każda rodzina powinna mieć w domu przynajmniej Słownik ortograficzny z zasadami pisowni i szkolną chociażby gramatykę języka polskiego. Każdy również zakład pracy, dbający o swe dobre imię i nie lekceważący odbiorców urzędowych pism bełkotem gramatycznym i nierzadko ortograficznym również powinien dysponować Słownikiem ortograficznym i przynajmniej Słownikiem poprawnej polszczyzny. Bez powrotu szacunku dla naszego wspólnego języka, dogłębnej jego nauki w szkole i powszechnego korzystania ze słowników i poradników grozi nam, że przestaniemy się wkrótce rozumieć.

Mówmy więc po polsku! A *za granicą* którymś z języków obcych, również oby jak najlepiej!

— Jak to! rzucasz pani scenę? pani, co masz przyszłość przed sobą!

— Nagrałam się już dosyć — odpowiedziała z goryczą.

— Niechże mi pani nie wymawia, przecież to pierwszy rok pani na scenie, nigdzie by pani nie dali ról większych od razu.

— O! już się nie będę starać o nie.

— A ja sobie uplanowałam, że w Płocku będzie pani mieszkać razem z nami, to i dla pani lżej by było, i moje dziewczętko mogłoby więcej na tym skorzystać. Niechże się pani namyśli, już ja pani zaręczam, że i role będzie pani dostawać.

— Nie, nie! Mam dosyć nędzy, a już mi brak zupełny sił do znoszenia jej dalej i zresztą nie mogę, nie mogę — odpowiedziała cicho, ze łzami w oczach, bo ta propozycja błysnęła przed nią, niby światłem, lepszą przyszłością i zbudziła na chwilę dawny zapal i marzenia o triumfach, ale zaraz jej na myśl przyszedł stan obecny i te cierpienia, jakie by ją musiały spotkać z tego powodu, więc jeszcze mocniej dodała: — Nie mogę, nie mogę!

Ale leż powstrzymać nie mogła, płynęły cichym strumieniem po twarzy, aż się Cabińska przysunęła bliżej i szepnęła ze szczerą współczuciem.

— Na Boga, co pani jest? Niech mi pani powie, może się co zaradzi.

Na odpowiedź Janka zarumieniła się słabo, uściśniła jej mocno rękę i śpiesznie wyszła z cukierni.

Dusiły ją łzy, dusiły ją życie.

Stanisławski przyszedł zaraz do niej i namawiał do wyjazdu ze sobą na małą prowincję. Zakładał towarzystwo z ośmiu do dziesięciu osób, na działy. Oddawał Jance pierwsze role amantek i gorąco opowiadał o powodzeniu pewnym w powiatowych miastach. Wylizcał, kogo angażował, sama młodzież, adeptki i adeptki, pełne sił, zapału i talentu, i obiecywał sobie, że ich przyprowadzi śladem prawdziwej sztuki, że to będzie prawie szkoła dramatyczna i on będzie ich nauczycielem i ojcem prawdziwym, który stworzy z tych ludzi prawdziwych artystów, godnych teatru i tradycji jego.

Odmówiła mu stanowczo.

Podziękowała serdecznie za życzliwość, jaką jej okazywał przez lato, pożegnała się z nim ciepło, jakby na zawsze.

Kiedy wyszedł, zapadło w niej postanowienie zakończenia tego wszystkiego.

Jeszcze nie powiedziała sobie stanowczo — umrę! jeszcze, gdyby jej ktoś powiedział, że myśli o tym, zaprzeczyłaby szczerze, ale już ta myśl i chęć tkwiła w głębi nieświadomej mózgu.

Wiedziała, kiedy Cabiński odjeżdżają, i poszła na przystań statków parowych.

Stała na moście i patrzyła na nich, jak odpływali, na szare fale Wisły, z pluskiem bijące o przyczółki, na zamglone jesiennymi mgłami przestrzenie, i taki ją smutek i żal okropny przejął, że ruszyć się i oderwać od wody nie mogła...

Noc się robiła, a ona wciąż stała zapatrzona przed siebie; szeregi latarni nadbrzeżnych wykwiwały z cieniów niby złotawe kwiaty i kładły świetlne i drżące plamy na ruchomej zielonawej powierzchni wody, szum i gwar miasta wrzał za nią głucho, dorożki przelatywały przez most z hałasem, dzwonki tramwajów biły ustawicznie, tłumy przechodniów przesuwały się ze śmiechem; czasem piosnka z echem doleciała albo skoczne dźwięki katarynki, to ciepły powiew wiatru lub surowa woń toni, i biło w nią to wszystko odbijając się jak od wypolerowanego gładu.

Woda w głębi mieniła się coraz dziwniej, czerniła, ale w tej czarności przewijały się chwilami błyski, płomienie czerwone, smugi fioleto i żółtawe niby ból promieniowania. Tam było jakieś życie lepsze i pełniejsze, bo fale szemrały tak radośnie, rozbijały się o przyczółki i o bulwary kamienne i jakby z chichotem szła łączyły się zaraz, mieszały, piętrzyły jedną na drugą i płynęły dalej. Słyszała prawie ich śmiech swobodny i nawoływania, głosy radości potężnej.

— Co pani tutaj robi?

Drgnęła, wolno się odwracając. Stała przed nią Wolska i ciekawie, a niespokojnie patrzyła się na nią.

— Nic, patrzyłam — odpowiedziała cicho.

— Chodź pani, tu niezdrowe powietrze — mówiła biorąc ją pod ramię, bo zobaczyła w jej oczach przygasłych myśl samobójczą.

Janka pozwoliła się zabrać i dopiero na Zjeździe zapytała się cicho:

— Pani nie wyjechała?

— Nie mogłam. Widzi pani, mój Janek znowu gorzej chory. Doktor zabronił mi go poruszyć z łóżeczka i wierzę, bo mogłoby go to dobić — szeptała smutnie. — Musiałam zostać, cóż, przecież go do szpitala nie oddam. Jeżeli już na to przyjdzie, to umrzemy oboje, ale ja go nie opuszczę. Doktor mi jeszcze robi nadzieję, że to przejdzie.

Janka patrzyła się z dziwnym uczuciem na jej twarz wyszarzaną, a pełną blasków głębokiej miłości. Wyglądała jak nędzarka w swoim ciemnym, poplamionym płaszczku, w sukni szarej, wystropionej u dołu; kapeluszek miała ryżowy i czarne, pocerowane rę-

POZIOMO: A-1) powieść V. Hugo, B-8) przytyk, przymówka, C-1) rodzaj pocisku artyleryjskiego, D-8) od Gibraltaru po Ural, E-1) specjalność lekarska, F-7) nowoczesny pocisk, H-1) manowce, bezdroża, I-7) część stadionu, K-1) gestwina, L-6) poręka, gwarancja. M-1) uchwyt parasolki, N-6) kolekcjoner.

PIONOWO: 1-A) najstarszy z Greków walczących pod Troją, 1-H) smaczna ryba, 3-A) na czele przedsiębiorstwa, 4-K) opera Leoncavalla, 5-A) kraj w Himalajach, 5-G) jednostka częstotliwości, 6-K) rodzaj potrawy mięsnej, 7-E) niezielona roślina, 8-A) zamek drzwicowy, 9-D) smaczna część żaby, 9-I) futrzane narzutki, 10-A) paryski Ermitaż, 11-F) oszczędność, 13-A) kubańska metropolia, 13-H) pracuje w kotłowni.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie mandżurskie): (L-11, A-2, E-9, N-10, A-7, B-3) (A-10, E-6, G-11, D-9, B-12, M-2) (K-3, C-10, E-4, L-10, K-2) (M-13, E-13, H-11, H-4, I-1) (C-13) (H-1, F-10, B-1, A-3, B-11, H-7).

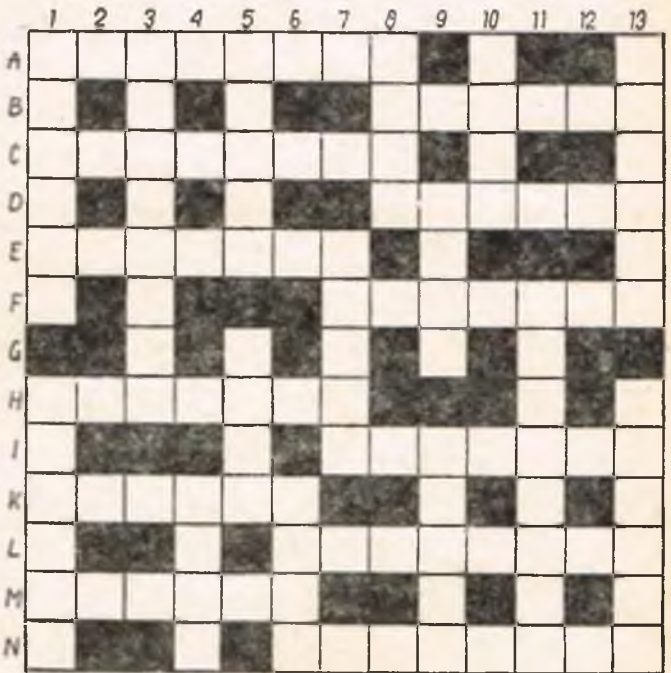
Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 25”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki wielkanocnej:
„Alleluja Jezus żyje, ten, co za nas życie da!”.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki świątecznej nagrody wylosowali: Magdalena Kapuścińska z Gdańska i Eugeniusz Mojeszczyk z Bielska-Białej.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 25



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorków: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniadawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na i kwartał, i półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10-12. Nakład 15 000. Zam. 289. U-12.

KOMEDIANTKA

— Śmierć! — odpowiedziała sobie. — Śmierć!... — i wpatrywała się w tę twarz srogą, ale już martwą, ze łzami zastygłymi na policzkach, i nie trwoga ją ogarniała, ale cisza wielka.

Oglądała się dookoła, jakby przyczyn tej głębokiej ciszy szukała obok siebie.

Mysłała jeszcze o ojcu, o teatrze, o sobie, ale tak, jakby o rzeczach, które może widziała kiedyś, o których może czytała.

— Co dalej? — pytała się głośno, kiedy się znowu znalazła w domu; nie mogła już po prostu zobaczyć ani wyobrazić sobie tego jutra.

— W tym stanie nie mogę być w teatrze, nie mogę być nigdzie; ale co dalej? — to zapytanie, które się jej bezwiednie wyrwało, biło ją raz po raz niby obuchem w głowę.

Dzień się zrobił i zalewał pokój mętłym światłem, a ona jeszcze siedziała na dawnym miejscu i z wpadniętymi głęboko oczami, ustami czarnymi od gorączki szeptała, zapatrzona bezmyślnie w okno:

— Co dalej? co dalej?

XI

Sezon się skończył.

Cabiński wyjeżdżał do Płocka z zupełnie nowym towarzystwem, bo mu Topolski zabrał najlepsze siły, a reszta rozpięchła się po różnych towarzystwach.

W cukierni na Nowym Świecie Krzykiewicz, który zerwał z Cieprowskim, zakładał swoje towarzystwo.

Stanisławski także organizował małą działówkę.

Topolski już montował swoje towarzystwo na Lublin.

Teatryki cisza zaległa śmiertelna.

Sceny były pozabijane deskami, garderoby i wejścia pozamykane naглуcho, na werandach stały połamane krzesła i rupiecie.

Liście drzew leciały na ziemię, a strzępy afiszów ostatnich szeleściły smutnie na wietrze.

Sezon się skończył.

Nikt już tutaj nie zaglądał, bo wędrowne plectwo zabierało się do odlotu, tylko Janka siłą przyzwyczajenia przychodziła jeszcze, spoglądała przez chwilę na pustki i powracała.

Cabińska napisała do niej list, bardzo serdecznie zapraszając do siebie.

Poszła.

Pakowano się już do drogi.

Ogromne kufty i kosze stały na środku pokoiów, pełno najrozmaitszych tapet scenicznych razem z materacami i siennikami leżało na podłodze, cały kram obozowego życia uderzył ją na wstępie.

W pokoju Cabińskiej nie zastała już ani wieńców, ani mebli, ani pawilonu z łóżkiem; nagie ściany świeciły tynkiem, poodbijanym w pośpiesznym zdejmowaniu obrazów i wyrwaniu haków. Długi kosz stał na środku i niania, spocona z wysiłku, pakowała w niego garderobę Pepy. Cabińska z papierosem w ustach, dyrgowała pakowaniem i krzyczała ciągle na dzieci, tarzające się z uciechą po materacach i słomie, rozrzuconej przy pakach.

Przywitała Jankę z przesadną serdecznością.

— Taki tu kurz, że nie do zniesienia. Niech tylko niania ostrożnie pakuje, żeby nie pognieść bardzo sukien. Chodźmy na ulicę — powiedziała ubierając się w okrycie i kapelusze.

Pociągnęła Jankę do tej swojej cukierni i tam przy czekoladzie zaczęła Jankę przeproszać za męża.

— Niech mi pani wierzy, że dyrektor był tak wtedy rozdrażniony, że nie wiedział wprost, co mówi. Nic dziwnego, stara się, zastawia własne rzeczy, byle towarzystwu na niczym nie zbywało, a tu mu taki Topolski robi kawały i rozbija towarzystwo. To święty straciłby cierpliwość i zresztą sam Topolski powiedział mu, że pani jedzie z nimi.

Janka nic nie odpowiedziała, bo było jej to zupełnie obojętnym, ale kiedy Cabińska powiedziała jej, że już po południu wyjeżdżają do Płocka i niech natychmiast idzie spakować rzeczy, bo furmanki zaraz po nią przyjadą, odpowiedziała stanowczo:

— Dziękuję za życzliwość dyrektorowej, ale nie pojedę.

Cabińska prawie nie wierzyła swoim uszom i zawołała zdumiona:

— Już się pani zaangażowałaś! I do kogo?

— Nigdzie, ale nie będę się angażować.

Dziś nieco różnorodności na bardziej i mniej uroczyste okazje. Rzecz w tym, że ich przygotowanie nie wymaga zbyt wielu składników, przez co nie przysparza także kłopotów. Proponujemy zatem:

Schab duszony z jabłkami. 1 kg schabu, 1 kg jabłek (antonówki, szara reneta), 2 łyżki masła, 1/4 l śmietany, sól, pieprz do smaku.

Schab odkostnić, opłukać, pociąć na kotlety, posypać lekko mąką i obsmażyć na gorącym tłuszczu z obu stron. Ułożyć w niezbyt wysokim garnku, posypać solą, pieprzem, dodać obrane i pokrajane w ćwiartki jabłka, zalać śmietaną, wstawić do piekarnika i dusić ok. 30 minut.

W ten sam sposób można także przyrządzić schab w całości. Należy go jednak przedtem związać nitką po czym sparzyć. Tak przygotowany schab następnie lekko solimy i obrumieniamy z obu stron na gorącym tłuszczu, po czym dodajemy niewielką ilość przegotowanej wrzącej wody i dusimy pod przykryciem ok. 20—30 minut. (Od czasu do czasu polewamy schab znajdującym się w garnku sosem, by zbyt nie wyschł). Po pół godzinie dodajemy do sosu pokrajane w ćwiartki jabłka i kilka namoczonych uprzednio suszonych śliwek. Dusimy jeszcze ok. 15 minut po czym kroimy w plastry, a na każdą porcję nakładamy po łyżce duszonych owoców. Podajemy z ziemniakami.

Racuszki a la pączki. 1 kg mąki, 5 dkg drożdży, 3 jajka, łyżka masła, szklanka mleka, (może być kwaśne), 2 łyżki cukru, 2 łyżki usmażonej skórki pomarańczowej, kieliszek spirytusu, tłuszcz do smażenia, szczypta soli do smaku.



Kącik kulinarny

Kulinarny przekładaniec

Drożdże pokruszyć, mąkę przesiać na mieciskę, zrobić niewielki dołeczek, włożyć drożdże i zalać mlekiem. Nieco posolić, dodać odrobinę cukru. Gdy rozczyń wyrośnie wbić całe jajka, dodać wskazaną ilość spirytusu, rozpuszczone masło, drobno pokrajaną skórkę pomarańczową i wanilię. Wszystko wymieszać i ubijać drewnianą łyżką do momentu, aż powstaną pęcherzyki. Pozostać do wyrośnięcia. (Ciasto powinno podwoić swoją objętość i zachować konsystencję gęstej śmietany).

Racuszki smażyć na średnim ogniu na dobrze rozgrzanym tłuszczu. Po usmażeniu racuszki należy wyjąć na papierowe serwetki, by nieco wchłonęły nadmiar tłuszczu, a następnie przełożyć na większy talerz i posypać cukrem-pudrem. Racuszki równie do-

brze smakują na ciepło, jak i na zimno. Można je więc podać z powodzeniem na obiad lub wczesną kolację.

Tort kanapkowy. Do przygotowania tortu potrzebujemy: okrągły bochenek chleba, pasty mięsne, warzywne, serowe lub jajeczno-śledziowe. Pasty:

1. Resztki pieczonego mięsa lub 15 dkg szynki skręcamy przez maszynkę, po czym ucieramy z łyżką masła i łyżką majonezu.

2. 2 łyżki masła ucieramy ze szczyptą koperku lub zieloną natką pietruszki. Doprawiamy do smaku solą i pieprzem.

3. 2 jaja ugotowane na twardo ucieramy z dodatkiem fileta ze śledzia lub z sardynką, dodajemy 1 łyżkę masła i łyżkę majonezu.

4. 25 dkg białego sera mieszamy z łyżką przecieru pomidorowego, doprawiamy do smaku solą.

Przygotowanie: Okrągły bochenek chleba okrawamy ze skórki, a następnie kroimy w poprzek, tak, by uzyskać 3—4 warstwy. Plastry smarujemy pastami, zestawiając je kolorystycznie. Po złożeniu wszystkich plastrów ściskamy je nieco, by warstwy przylegały do siebie.

Całość smarujemy kolorową masą (serowo-pomidorową), posypujemy po wierzchu utartym żółtym serem, sproszkowaną papryką, zieloną natką. Ozdabiamy dodatkowo plasterkami świeżego lub kwaszonego ogórka, pokrojonym jajkiem, plasterkami cytryny lub cząsteczkami włoskiego orzecha.

Podajemy na półmisku, a kroimy w trójkątne kawałki. Możemy podać po lampce białego wytrawnego wina. Wszystko zależy od okoliczności.

W każdym razie „Smacznego” życzy —